OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ

NARÓD i WOJSKO

ORGAN CENTRALNY FEDERACJI POLSKICH ZWIĄZKÓW OBROŃCÓW OJCZYZNY

TYGODNIK — WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ

Nr. 27 — **Warszawa, dnia 4 lipca 1937 r.** — **Rok IV.**

JAN WALEWSKI

Polsko-Rumuńskie Braterstwo Broni

Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, iż spośród wszystkich uroczystości, jakimi rząd i naród polski witał serdecznie na swej ziemi Dostojnego Monarchę zaprzyjaźnionej Rumunii, Króla Karola II i Jego Syna, Księcia Michała — wysunęły się na pierwszy plan uroczystości i ćwiczenia wojskowe. Dał temu wyraz Naczelny Wódz sojuszniczej armii rumuńskiej zarówno w Biedrusku, podczas przyjęcia w 57 p. p., jako też w wywiadzie prasowym i Swych rozmowach prywatnych, dali temu wyraz wszyscy nasi goście rumuńscy oraz cała prasa rumuńska.

Dziennik rumuński „Vittorul", będący organem rządowym, pisze w artykule poświęconym armii polskiej:

„Wielka rewia wojskowa w Warszawie i manewry w Biedrusku były wielkim i wspaniałym pokazem armii polskiej. Pokaz ten pozwolił J. K. M. stwierdzić z podziwem, że armia polska jest potężnym, imponującym i sprawnym narzędziem obrony. Monarcha miał możność podziwiać doskonałą postawę i wspaniałe wyszkolenie żołnierza polskiego".

Na łamach innego czasopisma rumuńskiego „Capitale" spotykamy takie słowa:

„Król Karol przyglądał się manewrom wojskowym w Biedrusku z zachwytem. Manewry te podobnie jak defilada warszawska stwierdziły wyjątkowy poziom wyszkolenia armii polskiej".

Słowa podziwu i zachwytu nad polską armią, jej siłą zarówno moralną jak i materialną i jej wyszkoleniem — wzbudzają w naszych sercach i umysłach uczucie radości i uzasadnionej dumy narodowej. Armia nasza jest bowiem nie tylko naszym największym ukochaniem, lecz w niej — jak w olbrzymiej soczewce słonecznej — pragniemy widzieć wszystko to, co w nas jest najlepsze, najbardziej wartościowe. Nie ma takiej ofiary, takiego poświęcenia, którego by naród nasz nie poniósł dla dobra i rozwoju własnego wojska.

Geniusz Wielkiego Marszałka, Józefa Piłsudskiego i Jego olbrzymia praca nad zorganizowaniem polskiej siły zbrojnej, kontynuowana przez Jego Następcę, Marszałka Śmigłego-Rydza, wydają dziś wspaniałe rezultaty. Tu — w tej części Europy, powstała wielka i silna armia, będąca potężnym narzędziem obrony własnych, polskich praw i pokoju. Z tą armią świat musi się liczyć. Tym bardziej, iż za swą armią stoi cały naród polski, bez różnicy przekonań i ugrupowań trwale i serdecznie z nią związany.

To też nadanie szefostwa pułku, jednego z najbardziej bohaterskich w naszej armii, Monarsze i Naczelnemu Wodzowi armii rumuńskiej, ma swą głęboką wymowę zarówno dla obu państw i narodów, jako też i całej Europy. Tam bowiem, na polach Biedruska, nie tylko pogłębiono i utrwalono sojusz wojskowy, oba państwa łączący, lecz po raz wtóry uświęcono więzły serdecznego braterstwa i koleżeństwa broni pomiędzy obu narodami.

Serca żołnierskie po obu stronach granicy polsko-rumuńskiej będą bić jednym, wspólnym rytmem na rzecz — jak się wyraził Król Karol II — „bezpieczeństwa naszych dwóch narodów i dla dobra pokoju". Oba kraje rozumieją dziś dobrze, iż największym gwarantem wolności i bezpieczeństwa każdego narodu jest jego armia, o wysokim morale i jak najlepszym wyszkoleniu, oraz pełna i jak najserdeczniejsza wzajemna współpraca. Armia rumuńska, która w ostatnich latach poczyniła olbrzymie postępy, stanowi dziś wespół ze sprzymierzoną armią polską siłę, pracującą nie tylko dla zabezpieczenia słusznych interesów obu krajów, lecz siła ta jest zarazem czynnikiem stabilizacji i pokoju w tej części Europy. Na ostrzach bagnetów polskich i rumuńskich błyszczą hasła obrony narodowej, cywilizacji, ładu i porządku.

Ten najpiękniejszy i najtrwalszy cement duchowy, jakim jest braterstwo broni, wzmacnia najlepiej sojusz polsko-rumuński i opromienia go duchem rycerskim.

Cieszymy się tedy z głębi naszych żołnierskich serc, iż Naczelny Wódz zaprzyjaźnionej armii rumuńskiej będzie w mundurze pułkownika armii polskiej symbolem wspólnego, bratniego marszu obu armii, obu krajów, obu narodów. Dla ich szczęścia, chwały i potęgi .

Zapatrzeni w dalekie horyzonty mórz...

Mowa Prezydenta Rzplitej przez radio

Rokrocznie naród polski święci „Dzień Morza". W dniu tym rokrocznie od codziennej pracy się odrywa, by baczniejszym spojrzeniem objąć swoją ojcowiznę i niezmierzone przestrzenie oceanów.

One to jednoczą nas wszystkich we wspólnym dążeniu do lepszej przyszłości, one łączą nas ze światem, wprowadzają na wolne, granicami nie przecięte dla wszystkich jednakowo dostępne szlaki.

Handel morski i przemysł, własna bandera handlowa, własna marynarka wojenna i porty, a nade wszystko Gdynia, Gdynia — miasto stutysięczne — port światowy — jeszcze wczoraj mała wioska rybacka, dziś węzeł gospodarczy, trzydziestoczteromilionowego państwa. Oto sprawy dla których rozważania skupiamy się rokrocznie w „Dniu Morza".

Gdy ogarniam obraz naszego dorobku morskiego — to widzę nie tylko tętniące życiem wybrzeże, nie tylko ramiona linij okrętowych wyciągnięte do dalekich portów — słowem — nie tylko to wszystko, co wielokrotnie pomnaża materialnie naszą siłę gospodarczą — lecz widzę także objaw rodzących się w nas wartości duchowych, będących cechą ludzi morza, ludzi zahartowanych w pracy i walce z żywiołem.

Surowość życia morskiego, zrodzona w potężnym oddechu oceanu coraz powszechniej przyczynia się do wyzwolenia naszej duszy narodowej z małości i słabości.

Obchodzony co roku uroczyście w całej Polsce „Tydzień Morza" jest wyrazem nie tylko naszych uczuć ale także i przede wszystkim okresem narodowego rachunku sumienia w tej dziedzinie.

Dotychczas — obrachunek tej morskiej pracy wyrażał się zawsze imponującym dorobkiem, rekordami wysiłku i pracy. Ale musimy sobie uprzytomnić, że nawet najbardziej wydajny rezultat naszej pracy na morzu nie będzie na miarę naszych potrzeb. Bo wiekowe są nasze zaległości i zaniedbania na wybrzeżu i na morzu — zaniedbania, które dzisiejsze pokolenie Polaków musi wysiłkiem nieustannym odrabiać.

Pamiętać musimy również, że niedość jest mieć własny brzeg morski, niedość własne statki, że niedość prowadzić własny handel morski. Pamiętać musimy nieustannie o zapewnieniu bezpieczeństwa tej polskiej pracy na wybrzeżu i na morzu. Dlatego chcemy mieć marynarkę wojenną odpowiednią potrzebom i wielkości państwa polskiego.

Zapatrzeni w dalekie horyzonty mórz winniśmy przez poznanie i ukochanie rozlicznych spraw morskich budzić i pogłębiać w sobie pragnienie, by nasza flota powiększała się dalej corocznie nie tylko o statki handlowe, które w głębiach swych ładowni niosą w świat produkty naszej pracy i zwożą potrzebne nam surowce — ale by stalowe burty okrętów wojennych zapewniały bezpieczeństwo tej pracy.

Król Karol II na ziemiach polskich

Gdy ten numer naszego pisma dojdzie rąk Czytelników Król Rumunii Karol II i Następca Tronu Książę Michał będą już w swej ojczyźnie po 6-dniowej wizycie w Polsce, która ich witała całym sercem i jak najbardziej uroczyście.

Wzdłuż całej trasy, którą Król przebył od granicy polsko-rumuńskiej w Śniatynie, odbywały się na większych stacjach kolejowych powitania ze strony miejscowych władz polskich i ludności.

Gdy pociąg dojeżdżał do Lwowa zameldowała się u Króla delegacja polska, która wyjechała na Jego powitanie: minister Ulrych, gen. Fabrycy, przydzielony do osoby Króla na cały czas Jego pobytu w Polsce i in.

Entuzjazm stolicy

Stolica kraju przybrała się niezwykle efektownie, wznosząc liczne bramy tryumfalne i zdobiąc barwami rumuńskimi wszystkie drogi, którymi Dostojny Gość miał przejeżdżać. Całą kilkokilometrową trasę z dworca Głównego na Zamek i do Łazienek wypełniły szeregi wojska i organizacji społecznych, wśród których także i b. obrońcy ojczyzny mieli swój bardzo pokaźny odcinek.

Na dworzec wyjechał Pan Prezydent Mościcki w towarzystwie Marszałka Śmigłego-Rydza i całego Rządu.

Król, który całą podróż odbył w ubraniu cywilnym, przed Warszawą przebrał się w mundur marszałka armii rumuńskiej, książę Michał wystąpił — jak poprzednio — w mundurze kaprala-podchorążego.

Po przywitaniu na dworcu Król w towarzystwie P. Prezydenta udał się wraz z swą świtą na Zamek, gdzie złożył wizytę Panu Prezydentowi, który Go następnie odwiózł do Łazienek i tam rewizytował w pałacu Królewskim, oddanym na mieszkanie Dostojnych Gości.

Wieczorem tego dnia odbył się na Zamku obiad galowy, podczas którego wygłoszone zostały oficjalne przemówienia.

Prezydent Rzplitej witając Króla Karola i nawiązując do dawnych węzłów sojuszu i przyjaźni rzekł:

„Jestem przekonany, że w swych wzajemnych stosunkach narody rumuński i polski kierują się godną uznania intuicją, która pozwala im ocenić należycie usługi, jakie sojusz nasz oddaje sprawie pokoju, bronionej z taką wytrwałością i stałością przez nasze obydwa rządy.

Jestem szczęśliwy, że Wasza Królewska Mość podczas obecnego pobytu w Polsce będzie miał sposobność stwierdzić osobiście, jak wielkie uczucia naród polski żywi dla Waszej Królewskiej Mości i jego okrytego chwałą kraju.

Pragnąc dać wyraz tym myślom i uczuciom, mam zamiar podnieść poselstwo Rzeczypospolitej w Bukareszcie do rangi ambasady, mając nadzieję, że znajdzie to zgodę Waszej Królewskiej Mości".

W odpowiedzi na to Król dziękując za serdeczne i entuzjastyczne przyjęcie, m. in. powiedział:

„Muszę przyznać, że nie bez uczucia żywego wzruszenia znajduję się dziś w tym pięknym kraju, którego pełna chwały przeszłość symbolizowała na przestrzeni wieków walkę bez wytchnienia o wolność dla wszystkich i o wszystkie prawa narodowe.

„Polonia restituta" była aktem wielkiej sprawiedliwości moralnej i wspaniałym potwierdzeniem prawa do egzystencji wszystkich jednostek narodowych.

Panie Prezydencie! Serce moje napełnia się radością, iż mogłem urzeczywistnić gorące pragnienie, jakie żywiłem od dawna i złożyć wizytę mojej sojuszniczce Polsce.

Mogę tylko wyrazić moją zgodę na wypowiedziany przez Waszą Ekscelencję zamiar stworzenia ambasady w Bukareszcie i zapewniam Pana, Panie Prezydencie, że myślę o możliwości ustanowienia ambasady rumuńskiej w Warszawie".

Po obiedzie odbył się na Zamku raut przy udziale około 1000 osób.

Przy wszystkich przejazdach Króla ulice Warszawy rozbrzmiewały okrzykami na Jego cześć.

Najwspanialsza z rewii

Drugi dzień pobytu Króla w stolicy — niedziela — stał pod znakiem wojska.

Najpierw odbył się na polu Mokotowskim przegląd oddziałów wojskowych, którego dokonał Król w towarzystwie P. Prezydenta, następnie zaś Dostojny Gość zwiedził lotnisko wojskowe na Okęciu, gdzie dokonał przeglądu naszych sił lotniczych.

Tymczasem oddziały ruszyły do defilady która się odbyła w Alei Żwirki i Wigury w obecności kilkudziesięciu tysięcy widzów.

Defiladę prowadził I wiceminister spraw wojskowych gen. Głuchowski. Maszerowały oddziały wszystkich rodzajów broni w imponującej liczbie ludzi i sprzętu wojskowego. Była to najwspanialsza z rewii, jakie kiedykolwiek były w Polsce. Przemarsz oddziałów trwał przeszło 3 godziny.

Król był zachwycony wyglądem i postawą naszej armii i wyrażał kilkakrotnie swój podziw.

W południe tego dnia odbyło się przyjęcie na ratuszu, a wieczorem obiad w gmachu M. S. Z. i bal.

W godzinach popołudniowych Król złożył wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza, po czym odwiedził cerkiew prawosławną na Pradze, witany u jej progu przez ministra wyznań i oświaty prof. Świętosławskiego.

Metropolita Dyonizy wygłosił przemówienie, w którym stwierdził, że Rząd polski zapewnił wierze prawosławnej „swobodny rozwój w sprzyjającej atmosferze wysokiej kultury zachodniej.

Po północy Król w towarzystwie Marszalka Śmigłego-Rydza i świt odjechał do Biedruska pod Poznaniem.

Honorowe szefostwo 57 pp

W programie przyjęcia i pobytu Króla Karola II w Polsce była także uroczystość nadania Mu szefostwa jednego z pułków piechoty polskiej — jako że i Marszałek Piłsudski był szefem 17 pułku piechoty rumuńskiej, który swego czasu odwiedził.

W tym celu wybrany został 57 p. p., jeden z najdzielniejszych pułków wielkopolskich, którego sztandar ozdobiony jest orderem Virtuti Militari.

Uroczystość odbyła się w Biedrusku, gdzie cały pułk oczekiwał przybycia swego przyszłego Szefa Honorowego. Król przywitał pułk po polsku: „Czołem żołnierze!" — na co pułk odpowiedział „Czołem Wasza Królewska Mość".

Marszałek Śmigły-Rydz odczytał orędzie Prezydenta Rzplitej o nadaniu Królowi szefostwa 57 p. p., a dowódca pułku płk. Grodzki wręczył Mu odznakę pułkową i wygłosił krótkie przemówienie.

Przedtem jeszcze Marszałek Śmigły-Rydz wręczył Królowi szablę, której rękojeść jest z masywnego złota, a klinga złocona.

Następnie Król udekorował sztandar pułkowy rumuńskim orderem wojennym Michała Zwycięzcy, po czym odbyły się ćwiczenia na poligonie, którym Król przyglądał się bardzo uważnie.

Po ćwiczeniach Król wyraził życzenie udania się na teren bombardowany przez samoloty i ostrzeliwany przez artylerię.

Królowi przedstawiono, że wspomniany teren położony jest w odległości 8 km od miejsca, z którego obserwowano ćwiczenia i że droga jest bardzo zła. Pomimo to Król postanowił osobiście obejrzeć skutki ognia.

Królowi przedstawiono wówczas, że w razie udania się na powyższy teren, nastąpi opóźnienie przyjazdu do zameczku w Biedrusku, gdzie Król miał wypocząć po ćwiczeniach, oraz zwracano uwagę na niebezpieczeństwo, które może grozić ze strony t. zw. „niewypałów". Król mimo to udał się na tereny zbombardowane.

Na miejscu okazało się, że wyniki bombardowania były bardzo skuteczne. Na 36 bomb zrzuconych przez samoloty, 32 trafiły do celu, niszcząc 5 zaimprowizowanych dział spośród znajdujących się na tym odcinku ośmiu.

W mundurze pułkownika armii polskiej

Po godzinnym odpoczynku w Zameczku, będącym letnią rezydencją dowódcy korpusu, Król zjawił się w mundurze pułkownika armii polskiej z cyfrą 57 p. p. na ramiennikach i w hełmie stalowym i odebrał defiladę swego pułku salutując po polsku dwoma palcami defilujących dowódców batalionów i kompanii, którzy w międzyczasie udekorowani zostali orderami rumuńskimi.

Za 57 pułkiem Karola Rumuńskiego maszerowały inne oddziały z terenu DOK VII po czym Król odjechał do kasyna oficerskiego na śniadanie.

W czasie śniadania po przemówieniu gen. Knoll-Kownackiego, Król wygłosił mowę treści następującej:

Drodzy koledzy!

Odczuwam wielką radość, znajdując się wśród was, Polacy towarzysze broni.

Po pięknym przyjęciu, które mi zgotowały tak czynniki oficjalne, jak i cała ludność — to, co dziś czuję w tym obozie wojskowym między wami żołnierze, napawa mnie serdecznym uczuciem. Nie należy bowiem zapominać, że w żyłach moich płynie krew żołnierska o tysiącletniej tradycji. Pozwala mi to odczuć głęboko waszą duszę żołnierską i to, co się ujawniło we wspaniałej rewii warszawskiej, a zwłaszcza w czasie ćwiczeń i rewii w Biedrusku, gdzie miałem możność stwierdzić świetne wyszkolenie armii polskiej.

Dlatego też szczególnie odczuwam fakt, że Pan Prezydent R. P. zechciał mi nadać dowództwo honorowe jednego z najświetniejszych pułków armii polskiej. Raduje się z tego i jestem przekonany, że wzajemne uczucia pogłębią jeszcze bardziej koleżeństwo między naszymi dwiema armiami na rzecz bezpieczeństwa naszych dwóch narodów i dla dobra pokoju.

Może się wydać dziwne, że żołnierz wśród żołnierzy mówi o pokoju, lecz nie można zapominać, że właśnie silne armie są jego gwarantkami. W tym duchu właśnie należy pojmować nasze braterstwo broni i sojusz między naszymi dwoma krajami.

Jestem szczęśliwy, widząc tutaj między nami dwu ludzi, będących potężnymi tego sojuszu podporami — P. Marszałka i p. Ministra spraw zagranicznych.

Wznoszę kielich za wielkość i chwałę Armii Polskiej i na cześć 57 pułku piechoty.

Przemówienie to Król Karol zaimprowizował na miejscu, przy czym w głosie Króla słychać było wyraźne wzruszenie.

Mowa Króla Karola wywarła na wszystkich obecnych wielkie wrażenie

Po śniadaniu na wielkim skwerze przed kasynem odbył się przed Królem pokaz woltyżerki, wykonany przez uczniów szkoły podchorążych kawalerii. Pokaz wypadł wspaniale.

Wieczorem nastąpił odjazd do Warszawy. Do świty Królewskiej został wcielony także dowódca 57 pp. płk. Grodzki.

W Belwederze i na Bielanach

Ostatni dzień pobytu swego w Warszawie był dniem wypoczynku dla Dostojnego Gościa, który w ciągu poprzednich dni udawał się na spoczynek bardzo późno, i nie miał prawie żadnej wolnej chwili.

W godzinach popołudniowych Król Karol w towarzystwie ks. Michała udał się do Belwederu, gdzie zwiedził muzeum i wpisał się do księgi pamiątkowej.

Następnie Król zwiedził Centralny Instytut Wychowania Fizycznego, wieczorem zaś odbył się wydany przez Króla w Łazienkach raut, który zgromadził około 500 osób.

U trumny Józefa Piłsudskiego

W czwartek rano Król z Synem wyjechał do Krakowa w towarzystwie Pana Prezydenta i Naczelnego Wodza.

Po drodze pociąg królewski zatrzymał się w Radomiu, skąd udano się na zwiedzenie fabryki karabinów. Tam Król otrzymał w podarunku rewolwer, a książe Michał karabinek.

W Krakowie odbyło się uroczyste powitanie w Barbakanie, skąd orszak ruszył na Wawel.

Tu u stóp trumny Marszałka Piłsudskiego w krypcie pod Wieżą Srebrnych Dzwonów Król złożył wspaniały wieniec i pozostał dłuższą chwilę w skupieniu. Wartę honorową przy trumnie pełnili oficerowie.

Następnie na progu katedry powitał Króla nuncjusz papieski msgr. Cortesi, który towarzyszył Dostojnemu Gościowi przy zwiedzaniu katedry i grobów królewskich.

Król z Następcą Tronu oraz Pan Prezydent i Naczelny Wódz zamieszkali na Zamku Wawelskim, gdzie wieczorem odbył się obiad galowy.

We czwartek po wycieczce na Kopiec Piłsudskiego na Sowińcu i po zwiedzeniu miasta Goście rumuńscy odjechali do swej Ojczyzny.

Przed odjazdem podpisany został na Zamku Wawelskim przez obu ministrów spraw zagranicznych Polski i Rumunii pp. Becka i Antonescu protokół o podniesieniu poselstw obu krajów do godności ambasad.

Niezniszczalna przyjaźń

PAT ogłosił następujący komunikat:

Wizyta, którą Jego Królewska Mość Król Rumunii Karol II złożył P. Prezydentowi R. P., dała wyjątkowo silny wyraz niezniszczalnej przyjaźni, która tak szczęśliwie łączy oba kraje sojusznicze.

W czasie rozmów, odbytych przy tej sposobności, głębokie rozważenie zagadnień, odnoszących się do wspólnych interesów obydwu krajów, doprowadziło do stwierdzenia pełnej zgodności tych interesów, przy czym skonstatowano, że utrzymanie pokoju stanowi zasadniczy cel sojuszu.

Równocześnie potężny i samorzutny entuzjazm, okazany przez opinię publiczną, zadokumentował szczere przywiązanie narodu polskiego do idei i realizacji sojuszu, który odpowiada tak dobrze żywotnym interesom obu narodów.

Jego Królewska Mość Król Karol II dał wyraz silnemu wrażeniu, jakie wywarły na nim podczas szeregu uroczystości wojskowych, zorganizowanych na Jego cześć, wspaniała postawa wojska polskiego, doskonałość jego uzbrojenia i jego wyszkolenia.

Dostojni goście rumuńscy w stolicy Polski i pod Poznaniem



Król Karol II i Prezydent Mościcki na balkonie pałacu Łazienkowskiego



Król Karol w chwili przybycia do Warszawy — wsiada do samochodu przed dworcem Głównym. Za nim P. Prezydent Mościcki. W głębi widoczny Marszałek Śmigły-Rydz. Na prawo członkowie świty królewskiej.



W drodze z dworca Głównego na Zamek. Orszak znajduje się na Krakowskim Przedmieściu koło domu Nr 1. W pierwszym samochodzie Król i P. Prezydent — w drugim książę Michał i Marszałek Śmigły-Rydz.



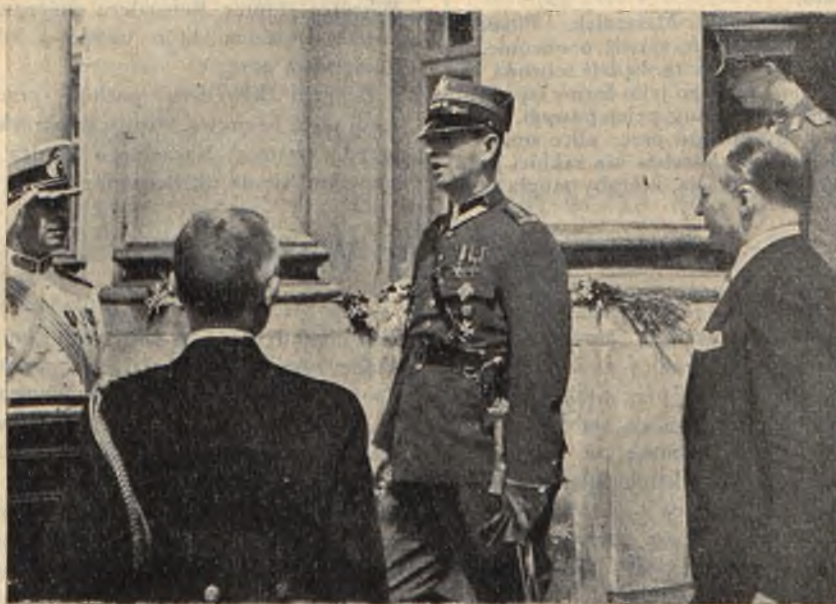
Defilada na alei Żwirki i Wigury. Na środkowej trybunie Król, P. Prezydent, ks. Michał, Marszałek Śmigły-Rydz. Defiluje piechota



Przed Królem (w białym mundurze) defilują Oddziały Związku Strzeleckiego w swoich regionalnych strojach z karabinami na ramieniu



W Biedrusku — po nadaniu szefostwa 57 pułku piechoty Królowi, który przywdział mundur polowy pułkownika wojsk polskich. Obok Marszałek Śmigły-Rydz i książę Michał



Król w mundurze pułkownika polskiej armii opuszcza Belweder po zwiedzeniu Muzeum Józefa Piłsudskiego. Na piersi ma nasz order Virtuti Militari i rumuński order Michała Walecznego.

Fala oburzenia na ks. metropolitę Sapiehę

Potężny protest stolicy

Haniebny czyn metropolity Sapiehy, który poważył się przedmiot największego kultu całego narodu, trumnę ze zwłokami Ojca Ojczyzny, Józefa Piłsudskiego przenieść bez wiedzy Rodziny i wbrew woli Głowy Państwa — wywołał falę powszechnego oburzenia i potępienia.

Znalazła ona wyraz w olbrzymim łańcuchu uchwał i wieców, a przede wszystkim w żywiołowej manifestacji protestacyjnej, która odbyła się 25 czerwca w Warszawie z inicjatywy Zarządu Stołecznego Federacji PZOO.

Cały plac Piłsudskiego zalany został tłumami, które liczono na 50 tysięcy osób.

Manifestację rozpoczęło przemówienie sen. Artura Śliwińskiego, który wspomniawszy o warcholstwie i sobiepaństwie, tych upiorach przeszłości, powstałych wraz ze wskrzeszeniem Polski, mówił dalej:

„I oto stoimy znów przed próbą wznowienia tych potwornych tradycyj, przed próbą wznowienia tradycyj, poczynań, które niegdyś zgubiły Polskę i dziś jej grozić mogą.

Stoimy przed obrazem niezwykłym: W aureoli stróża Wawelu, najdroższej Narodowi skarbnicy, Narodu tego panteonu, w purpurze dostojnika Kościoła, — ks. metropolita krakowski Sapieha wznosi nowy szaniec starego warcholstwa i stając na tym szańcu ze swoim sobiepańskim „Nie pozwalam!" przeciwstawia się woli Głowy Państwa! Upojony swoją warcholską pychą nie zdaje sobie sprawy z tego, że podkopuje się Rzplitę, dzieło całego życia zmarłego Marszałka.

Nic dziwnego, że czyn ks. metropolity poruszył całą Polskę. Ze wszystkich stron Polski padają pioruny oburzenia. Naród polski potępił czyn ks. Sapiehy.

Naród polski nie pozwoli, żeby warcholstwo w Polsce podniosło głowę. Będziemy stać niezłomnie na gruncie Konstytucji, ładu i praw Rzplitej, tak, aby wszyscy obywatele wiedzieli, iż każdy czyn warcholski spotka się z takim potępieniem, jak niepojęty czyn ks. Sapiehy".

Po tym przemówieniu sekretarz generalny Federacji poseł Walewski odczytał następującą rezolucję:

„Byli obrońcy i obrończynie Ojczyzny, żołnierze Wielkiego i Nieśmiertelnego Marszałka Józefa Piłsudskiego wraz z organizacjami młodzieżowymi, oraz wszystek lud stolicy Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej — wzburzeni do głębi swych serc i sumień niesłychaną somowolą księdza-metropolity krakowskiego Sapiehy, który znieważył Majestat Rzeczypospolitej Polskiej i obraził naszą największą świętość narodową — pamięć Wielkiego Marszałka — protestują ze wszystkich sił przeciwko temu postępowaniu księdza metropolity krakowskiego.

Zebrani żądają kategorycznie, by Wawel jako panteon narodowy został oddany we władanie polskim władzom państwowym. Lud stolicy domaga się stanowczo, aby w stosunku do ks. metropolity Sapiehy zostały wyciągnięte wszelkie konsekwencje za jego niecny postępek przeciwko Państwu i Narodowi Polskiemu".

Następnie uchwalono wysłać depesze do P. Prezydenta Rzplitej z wyrazami głębokiej czci i hołdu; do P. Marszałkowej Piłsudskiej ze słowami zapewnień, że „uczynimy wszystko, co leży w naszej mocy, aby miłość i najgłębsza cześć dla Twórcy odrodzonej Polski rosła z pokolenia w pokolenie", oraz do p. premiera Składkowskiego z podziękowaniem za zajęte stanowisko i z wiarą, że obroni „Majestat Rzplitej, oraz boleśnie dotknięty Naród Polski otrzymają pełne zadośćuczynienie".

Po przyjęciu rezolucji prezes Federacji PZOO gen. Górecki przemówił w te słowa:

„Nasze oburzenie żołnierskie, któremu wyraz daliśmy wczoraj ogarnęło całe społeczeństwo polskie. Dzisiejsza manifestacja świadczy o tym, jak głęboko sięgnęły uczucia wzburzenia i żalu.

Powiedział Marszałek Piłsudski: „Gdy będziecie mówić o obronie mojej czci, niech to będzie obrona skuteczna". Dlatego jako formę tej obrony dzisiaj proponuję pełen powagi, spokoju i siły pochód przez ulice stolicy do Belwederu. Niechże nie zakłóci go żadna prowokacja, któraby mogła tę powagę obniżyć, i siłę naszego wystąpienia osłabić.

Jesteśmy przekonani, że szef Rządu Rzplitej, który tę sprawę wziął w swoje ręce i Rząd poczynią wszystkie wysiłki, aby tego rodzaju objaw samowoli i sobkostwa w przyszłości w Polsce się nie powtórzył".

Po okrzykach na cześć Marszałka Śmigłego-Rydza ruszył olbrzymi pochód do Belwederu wśród śpiewu Pierwszej Brygady i hymnu narodowego.

Wśród niesionych transparentów był także jeden z napisem: „Domagamy się wyłączenia grobów wawelskich spod jurysdykcji metropolity krakowskiego".

Gdy pochód zbliżył się do Belwederu ucichły pieśni, a odezwał się głuchy warkot werbli. Przed bramą pałacu pochód zatrzymał się i na dziedziniec wkroczyły delegacje z wieńcami. Wkrótce stopnie Belwederu zasypane zostały kwieciem, które urosło w kilkometrową górę.

Z przed Belwederu pochód przeszedł ulicą Klonową, wznosząc okrzyki przed kwaterą Naczelnego Wodza i rozwiązał się na ul. Bagatela.

Interwencja w Watykanie

Radca St. Janikowski, który w zastępstwie poważnie chorego i przebywającego za granicą na kuracji ambasadora Rzplitej przy Stolicy Apostolskiej kieruje obecnie ambasadą, odbył dwukrotnie rozmowę w sekretariacie stanu w Watykanie interweniując w sprawie bezprawia ks. Sapiehy.

Wiedeński organ chrześciańskiej demokracji „Reichspost" donosi, że przedstawiciel Polski miał się domagać na Watykanie zawieszenia ks. metropolity Sapiehy w czynnościach jako administratora diecezji krakowskiej.

Odpowiedź Watykanu nie jest znana. Wiadomo tylko, że sekretariat stanu Stolicy Apostolskiej miał się zwrócić do nuncjusza papieskiego w Warszawie z poleceniem interweniowania w duchu uspokojenia i załagodzenia sporu z rządem.

Na polecenie Watykanu nuncjusz msg. Cortesi wyjechał do Krakowa, gdzie odbył konferencję z podobno obłożnie chorym metropolitą Sapiehą i witał Króla Karola II w katedrze wawelskiej.

Żądanie zwołania Sejmu

We Lwowie odbyło się zebranie grupy regionalnej posłów i senatorów. Przewodniczył wicemarszałek Schaetzel, prezes grupy. Zebranie uchwaliło następującą rezolucję w sprawie postępowania metropolity krakowskiego Sapiehy.

„Grupa regionalna posłów i senatorów województw południowo-wschodnich, dając wyraz wzburzeniu aktem samowoli ks. metropolity Sapiehy, który obraził uczucia narodu, przenosząc samowolnie szczątki Józefa Piłsudskiego, a uczynił to wbrew woli Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, oraz bez powiadomienia i zgody rodziny, postanawia dla uzyskania zadośćuczynienia oraz rękojmi, że tego rodzaju wypadki nie będą się mogły powtórzyć, zwrócić się do posłów i senatorów R. P. z propozycją ogłoszenia w trybie art. 36 ust. 1 Konstytucji wniosku do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej o otwarcie sesji nadzwyczajnej, celem uchwalenia ustawy, upoważniającej Prezydenta R. P. do wydania w zakresie oznaczonym art. 55 ust. 1 Konstytucji, dekretów niezbędnych dla załatwienia powyższej sprawy, a wymagających wprowadzenia zmian w obowiązującym ustawodawstwie".

Protest płk. Adama Koca

Silniejsza niż śmierć miłość żołnierzy do Wodza została głęboko obrażona. Cześć narodu dla pamięci największego w dziejach Polaka została boleśnie dotknięta. Zakłócono bez istotnej potrzeby spokój zwłok Nieśmiertelnego Wodza. Przed dwoma laty w dniach wielkiej żałoby zjednoczył się naród, Kościół i cały świat cywilizowany w uznaniu Jego wielkości i wiekopomnej zasługi. Dziś — w co uwierzyć trudno — samowola osobista jednostki wywyższyła się ponad wolę i prawo rodziny Zmarłego, Wojska, którego był Twórcą i Wodzem, instytucji odpowiedzialnej dotychczas za otoczenie należnym pietyzmem miejsca Jego wiecznego spoczynku. Wola Głowy Państwa została świadomie odrzucona.

Z bolesnym oburzeniem w zupełnej pewności, że daję wyraz uczuciom szerokich rzesz społeczeństwa — zakładam protest przeciw niedopuszczalnemu postępkowi jednostki, naruszającemu głęboki kult narodu dla Nieśmiertelnego Wodza.

Manifestacja na Wawelu i na Rossie

Na apel zarządu okręgu Zw. Legionistów Polskich w Krakowie, zgromadzili się dnia 25 czerwca u podnóża Wawelu w ul. Podzamcze, kombatanci zorganizowani w Federacji P. Z. O. O., oddziały P. W., Strzelcy, organizacje społeczne, aby złożyć hołd pamięci Marszałka Piłsudskiego.

O godz. 7 wiecz. ruszył pochód drogą Królewską na Wawel. Za sztandarem Zw. Legionistów, kroczył zarząd z prezesem Federacji Wojewódzkiej dr. Kwaśniewskim, wicemarszałkiem Senatu na czele.

Pochód w głębokim milczeniu przeszedł drogą Królewską, koło wrót katedry przed miejscem wiecznego spoczynku Wielkiego Marszałka pochylając sztandary i składając wiązanki kwiatów, następnie koło Wawelu i pl. Bernardyńskim wrócił ku Rynkowi i ul. Floriańską pod województwo. Tutaj zatrzymały się szeregi i odśpiewano Pierwszą Brygadę.

Do gmachu wojewódzkiego udała się delegacja celem zawiadomienia p. wojewody o manifestacji obywatelstwa krakowskiego. Do zebranych przemówił sen. Lipiński:

„Obywatele! — oświadczył — Złożyliśmy w waszym imieniu uroczysty protest u p. wojewody, który dziękuje wam za manifestację obywatelstwa m. Krakowa i za okazane uczucia waszych serc".

Zebrani zgotowali owację na cześć P. Prezydenta Rzplitej, Marszałka Śmigłego-Rydza, premiera gen. Sławoj-Składkowskiego i armii polskiej.

Zarząd wojewódzki Federacji w Wilnie na znak solidarności z odruchem społeczeństwa całej Polski potępiającym niesłychaną samowolę ks. metropolity krakowskiego, wezwał swych członków oraz wszystkie organizacje społeczne do przybycia na cmentarz Rossa.

Do zebranych na cmentarzu przemówił przewodniczący okręgu Obozu Zjednoczenia Narodowego inż. Barański, wzywając do uczczenia pamięci Marszałka Piłsudskiego, trzyminutowym milczeniem. Na płycie grobowca złożono wiązanki kwiatów.

Protestuje cała Polska

Z olbrzymiej liczby protestów, płynących z całego kraju, podajemy wiadomości, odnoszące się do akcji naszych związków sfederowanych.

GDAŃSK

Prezydium okręgu gdańskiego Federacji P. Z. O. O. wysłało do premiera gen. Sławoja-Składkowskiego depeszę następującej treści:

Prezydium Federacji P. Z. O. O. okręg gdański na swym zebraniu nadzwyczajnym w dniu 14 b. m. w obliczu faktów, obrażających uczucia narodu i pietyzmu dla pamięci Wielkiego Marszałka oraz obrazy majestatu Rzplitej, spowodowanych stanowiskiem ks. Sapiehy śle Ci, Panie Premierze wyrazy solidarności i żołnierskiego posłuszeństwa.

WOŁYŃ

Poruszeni do głębi niesłychaną samowolą ks. biskupa Sapiehy, naruszającą kult dla pamięci Wskrzesiciela Państwa Marszałka Piłsudskiego i obrażającą swoim nieposłuszeństwem względem Pana Prezydenta Rzplitej, Najwyższego Włodarza Polski, Majestat Najjaśniejszej Rzeczypospolitej oświadczamy, że stojąc na straży uczuć i wartości, stanowiących podstawę wielkości narodu i potęgi Państwa, piętnujemy czyn ks. biskupa Sapiehy i prosimy władze państwowe o zastosowanie jak najbardziej stanowczych środków celem dania Narodowi zadość uczynienia i przekazania Wawelu, który jest własnością całego narodu polskiego pod niepodzielne władanie Państwa, — Federacja P. Z. O. O. na Wołyniu.

POWIAT OPATÓW

Zarząd Powiatowy Federacji P. Z. O. O. Powiatu Opatowskiego w Ostrowcu na zebraniu odbytym dnia 25 czerwca 1937 r., solidaryzując się z uczuciami całego narodu polskiego, potępia fakt nieusłuchania Głowy Państwa a tym samym obrazy Majestatu Rzeczypospolitej przez ks. metropolitę Sapiehę i wyraża życzenie, aby Wawel, miejsce święte Narodu, został przejęty na wieczystą własność przez Państwo Polskie. — Za Zarząd: Wiceprezes: Teodor Kosmaciński, sekretarz: Jan Kołek.

POWIAT KUTNO

Zarząd Związków Sfederowanych w Federacji P. Z. O. O. powiatu kutnowskiego został dotknięty bolesną wiadomością, że Majestat Najjaśniejszej Rzeczypospolitej został obrażony przez metropolitę krakowskiego ks. Sapiehę. Dbając o praworządność i potęgę Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej, domagamy się, by jak najprędzej podobny czyn był wykreślony z życia Narodu Polskiego i aby nie hańbił jego wielkiej historii. — Powiatowy Zarząd Federacji P. Z. O. O., Wiceprezes: W. Lelewski, sekretarz: Dankowski.

Powracamy do normalnych stosunków gospodarczych

Poprawa gospodarcza nie jest jakimś wyjątkowym okresem, przynoszącym zwiększone obroty i zarobki. Już sama nazwa „poprawa" wskazuje, że musiało być źle, skoro się poprawia. A więc jest to okres przejściowy: od złych czasów do lepszych, od nienormalnych stosunków do normalnych.

Ale powrót do normalnych warunków musi objąć wszystkie dziedziny życia — nie tylko dochodowość. Powrócić musimy do normalnych stosunków dłużnika do wierzyciela, do normalnego obiegu kredytowego.

Życie gospodarcze, czyli inaczej mówiąc wszelkiego rodzaju warsztaty pracy i przedsiębiorstwa zarówno przemysłowe jak i handlowe przez czas kryzysu nie były dostatecznie zasilane kredytami.

Dziś w okresie otwierających się możliwości zwiększenia produkcji i obrotów w tych przedsiębiorstwach potrzebują one tym bardziej kredytów dla finansowania obrotów gospodarczych. Konieczne więc staje się uporządkowanie rynku pieniężno-kredytowego dla przywrócenia mu właściwej roli w życiu gospodarczym.

Sprawę tę omówił w odczycie zastępca dyrektora dep. Ministerstwa Skarbu p. J. Rakowski. Podkreślił on, że w Polsce odbywać się będzie stały przyrost kapitałów, dzięki zwiększaniu się kadr zatrudnionych, dzięki powiększaniu się ogólnej sumy dochodu społecznego. Jednocześnie powracają na rynek kapitały ukryte w złocie, co obecnie przynosi ich posiadaczom straty. Obroty gospodarcze bowiem dają już dobry zarobek.

Nowe te kapitały poszukują lokat. Moment ten musi być odpowiednio wykorzystany dla skierowania ich do takich lokat, które przyniosą największą korzyść życiu gospodarczemu. Takimi lokatami niewątpliwie są inwestycje w przemyśle, czyli rozbudowa naszego przemysłu. Da ona bowiem stałe zatrudnienie znacznym rzeszom pracowników i w wielu wypadkach zbędnym uczyni przywóz z zagranicy różnych artykułów nie wyrabianych obecnie w kraju.

Ale aby stworzyć rodzime kapitały dla rozwoju naszego przemysłu przywrócić należy rolę i znaczenie akcjom przemysłowym. Nie przynoszą one od lat dochodu, kursy ich są niezmiernie niskie. Zainteresowanie akcjami wzrośnie jednak tylko w wypadku zmiany dotychczasowej polityki dywidendowej spółek akcyjnych. Dywidendy muszą być wypłacane i to w odpowiedniej wysokości, któraby przyciągnęła wolne kapitały do lokat w akcjach.

Czynniki państwowe ze swej strony ułatwią obudzenie tego zainteresowania akcjami i obligacjami przemysłowymi. Papiery procentowe wobec zbyt niskich ich kursów przynoszą stosunkowo za wysoki dochód kapitałom w nich ulokowanym. Ministerstwo Skarbu rozpocznie więc akcję podniesienia kursów państwowych papierów procentowych. Dochód uzyskiwany z lokat w papierach procentowych zejść musi do wysokości procentów, jakie przynoszą wkłady pieniężne. W ten sposób przy jednoczesnym podniesieniu dochodu z akcji przemysłowych spodziewać się można, że nie tylko więksi, ale i drobni ciułacze, posiadający swe oszczędności, skierują je do akcji przemysłowej.

Akcja musi stać się papierem pewnym, przynoszącym dochód taki, jak to się dzieje w czasach normalnych i jak jest już obecnie za granicą w państwach uprzemysłowionych.

W ten sposób powrócimy do normalnych stosunków w tej dziedzinie. Ale powrót do normalnych stosunków wymaga również unormowania prawa wierzyciela, a więc tego który pożycza pieniądze czyli udziela kredytu. W normalnych czasach dłużnik, który zaciąga kredyty musi zdawać sobie sprawę z tego, że pożyczkę musi oddać, że nie będą już wprowadzane nowe ulgi, nowe oddłużenia, jakiejś prolongaty. Nie zapłacone w terminie długi muszą podlegać ostrym rygorom, szybkiej egzekucji. Odnosi się to zwłaszcza do weksli. Weksel powinien wrócić na rynek jako zobowiązanie, które jest dotrzymywane w terminie. Ministerstwo Skarbu w porozumieniu z Ministrem Sprawiedliwości w najbliższym czasie przystąpi do prac nad zaostrzeniem rygorów, a więc przepisów zabezpieczających długi wekslowe.

Podczas kryzysu prowadzona była ochrona dłużnika, który nie mógł w terminie wobec zastoju gospodarczego dotrzymać swych zobowiązań. Obecnie stworzona musi być ochrona wierzyciela.

Są to zadania, które muszą być rozwiązane w najbliższej przyszłości. Stworzyć bowiem musimy warunki normalne dla przyrostu kapitałów, skierować je do właściwych lokat, wytworzyć normalny kredyt i przywrócić normalne zwyczaje w spłacaniu długów.

Te przyrastające nowe kapitały i uporządkowanie stosunków na rynku pieniężnym i kredytowym ułatwią rozwój ruchu inwestycyjnego. Chodzi o budowę inwestycyj, przynoszących po ich wybudowaniu stały dochód. Z tego też względu rząd zamierza opracować plan skierowania nowych przyrastających kapitałów do inwestycyj przemysłowych. Natomiast istnieje zamiar ograniczenia z początkiem przyszłego roku ulg podatkowych dla budownictwa domów. Chodzi bowiem o takie zorganizowanie kredytów, aby szły one na cele, stwarzające stałę wartości produktywne.

Plan skierowania wolnych kapitałów do rozbudowy przemysłu będzie opracowany jeszcze w tym roku.

Rozbudowa przemysłu wiąże się ze sprawą coraz większego zapotrzebowania surowców, których sprowadzamy coraz więcej. Zdaje się, że eksport nie prędko wzrośnie do tych rozmiarów, abyśmy mogli w zamian za wywożone towary sprowadzać bez dopłaty surowce zza granicy. Musimy więc zdobyć je przez maksymalne wyzyskanie wszystkich możliwości istniejących w kraju. W tym celu zwiększyć powinniśmy wydobywanie przede wszystkim rud żelaznych i miedzi oraz powiększyć produkcję wełny krajowej, włókna lnianego i wszystkich zastępczych włókien, produkowanych drogą chemiczną. Import zagranicznej bawełny i wełny zbyt drogo nas kosztuje.

Na taką rozbudowę przemysłu muszą się znaleźć w kraju pieniądze, gdyż podnosi to obronność państwa. Najłatwiej znaleźć jest potrzebną gotówkę przez skierowanie do tych inwestycyj już dziś wolnych i przyrastających kapitałów.

Młodzież z miast w szeregach OMP-u

Z ognisk Organizacji Młodzieży Pracującej rozsianych po wszystkich zakątkach Rzeczypospolitej przybyło do stolicy ok. 4000 delegatów na zlot, którym popularna już dziś młodzież OMP-u dokonała przeglądu swych dotychczasowych prac i zastanawiała nad ich poszerzeniem pogłębieniem.

OMP wypełnił lukę istniejącą wśród organizacji młodzieżowych, obejmując swą działalnością młodzież miejską, pozostającą przedtem pod wyłącznym wpływem ulicy z chwilą ukończenia szkoły powszechnej i pozostawania nadal bez pracy. Fakty te wyciskały na młodych charakterach tak głębokie piętno, że często nic go już potem zetrzeć nie zdołało.

OMP podejmując pracę wśród tej kategorii młodzieży stara się, przebudować jej psychikę, wykształcić nowy typ pracownika polskiego, zaszczepić pozytywny stosunek do poczynań państwowych i samorządowych, wreszcie przekonać, że praca jest nie tylko najważniejszym źródłem bogacenia się narodów, ale także, że tylko ona wytwarza najwyższe wartości społeczne, moralne i gospodarcze.

Młodzież w ogniskach OMP-u odpowiednio się dokształca. Dzieli się na zespoły kilko czy kilkunasto osobowe, przepracowuje interesujące ją zagadnienia społeczne czy zawodowe, omawia pewne działy historii ogólnej, czy też wiadomości o państwie i społeczeństwie. Liczne kursy, odczyty i gawędy uzupełniają jej wykształcenie ogólne, a obchody okolicznościowe spełniają poważną rolę wychowawczą.

Młodzież ompiacka w ogniskach, poza zespołami przepracowującymi zagadnienia specjalne, tworzy liczne koła, w których podejmuje cały szereg ważkich prac. Tworzy więc koła teatralne, śpiewacze, zdobnicze, sportowe i szereg innych. W kołach tych wyrabia się nowy typ pracownika indywiduum, wyrabia się także tęgi pracownik na niwie społecznej i zawodowej, pozbawiony cech pustej frazeologii, bo przywykły do pracy konkretnej, solidarnej nie wykonywanej na eksport.

Oprócz prac oświatowo-wychowawczych OMP podejmuje cały szereg prac gospodarczych. Organizuje zespoły zarobkowe w specjalnych ogniskach pracy, przychodzi z pomocą swym bezrobotnym członkom, zapewniając im bardzo często fachowe wykształcenie. Wreszcie bardzo szeroko potraktowano wychowanie fizyczne młodzieży, która z wielkim zamiłowaniem bierze udział we wszelkiego rodzaju imprezach i przedsięwzięciach sportowych. Liczne obozy wypoczynkowe oparte na zasadach samowystarczalności dają młodzieży możność nie tylko poznania rozmaitych okolic własnego kraju, ale także zbiorowego wysiłku i wspólnych osiągnięć.

OMP urządziła w Warszawie prawdziwy pokaz swego 4-letniego dorobku, organizując szereg konkursów zawodowych oraz zlotową wystawę.

Nie brakuje tam także prac ompiaków. Gazety ścienne wydawane w niezwykle bogatej i pomysłowej szacie, fotografie, rysunki, rzeźby i t. p. Obok zaś dział zdobnictwa świetlicy i ich urządzenie. Wszystko wykonali sami, niekiedy z artystyczną precyzyjnością. Koło gospodarcze z Wilejki wystawiło szereg prac z zakresu koszykarstwa. Praca koła rozwinęła się już doskonale, gdyż zespół ten w ciągu roku osiąga kilkadziesiąt tysięcy złotych obrotu. Zawiercie znowu wystawiło wykonane przez swych członków wozy, beczki, sanie, narty i t. p., a Sosnowiec komplety narzędzi ślusarskich wykonanych przez Ompiaków na kursie przygotowania zawodowego.

Nie brakuje tam także prac ompiaczek, których pracowite ręce wykonały szereg bardzo ładnych i efektownych makatek, serwetek, bluzek i t. p.

Całość niezwykle efektowna i interesująca, stwierdziła, że pożyteczna praca OMP-u wnosi do naszych suteryn i poddaszy zapowiedź nowego lepszego i pożyteczniejszego życia, i pożytecznego stosunku do pracy i wysiłków Państwa.

KALENDARZYK HISTORYCZNY

4 lipca 1228 r. Konrad książę mazowiecki utworzył w Dobrzyniu nad Wisłą tak zwany „Zakon Braci Dobrzyńskich", mający na celu obronę Mazowsza przed napadami sąsiednich Prusaków pogańskich.

4 lipca 1610 r. hetman Stanisław Żółkiewski odniósł świetne zwycięstwo nad Moskalami pod Kłuszynem.

4 lipca 1776 r. ogłoszenie niepodległości Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej; dzień ten jest świętem narodowym Stanów Zjednoczonych A. P.

4 lipca 1781 r. urodził się w Skierniewicach Jan Kozietulski, szef szwadronu w pułku lekkokonnym gwardii napoleońskiej (szwoleżerach) w r. 1808-ym dowodził słynną szarżą na wąwóz Somo-Sierry w Hiszpanii.

4 lipca 1916 r. bitwa wojsk austriackich z rosyjskimi pod Kostiuchnówką, na Wołyniu; odznaczyły się w niej Legiony polskie.

6 lipca 1415 r. spalony został na stosie w Konstancji, w Niemczech, Jan Hus, uczony i kaznodzieja czeski, domagający się przeprowadzenia niektórych zmian w Kościele katolickim.

6 lipca 1607 r. klęska szlachty, występującej przeciwko królowi Zygmuntowi III-mu, w bitwie z wojskami królewskimi pod Guzowem, w radomskim.

6 lipca 1796 r. zmarł w Janowie biskup Adam Naruszewicz, poeta i historyk.

6 lipca 1809 r. zwycięstwo Napoleona I-go nad Austriakami w bitwie pod Wagram.

6 lipca 1863 r. zwycięska potyczka Zygmunta Chmieleńskiego z Rosjanami pod Janowem, w olkuskim.

7 lipca 1572 r. zmarł w Knyszynie Zygmunt August, syn Zygmunta I-go Starego i Bony; monarcha rozumny i przewidujący; dla zabezpieczenia państwa przed Moskwą doprowadził do ściślejszego połączenia Litwy z Polską w t. zw. Unii Lubelskiej (1 lipca 1569 r.); złączył też węzłem unii Inflanty z Polską. Na nim zakończył się ród Jagiellonów.

7 lipca 1633 r. zmarł w Wilnie Lew Sapieha, znakomity wódz i polityk; w r. 1588 opracował i wydał Statut litewski, czyli zbiór praw.

8 lipca 1343 r. na mocy traktatu, zawartego z Zakonem Krzyżackim w Kaliszu, Kazimierz Wielki odzyskał Kujawy i Dobrzyń, odstąpił zaś Krzyżakom: ziemię pomorską, chełmińską i michałowską.

8 lipca 1908 r. zmarł w Warszawie Konrad Prószyński (Promyk), zasłużony działacz oświatowy, autor doskonałego elementarza dla samouków, założyciel i długoletni redaktor „Gazety Świątecznej".

9 lipca 1807 r. zawarcie pokoju między Napoleonem a Rosją i Prusami w Tylży; utworzone wtedy zostało z ziem zaboru pruskiego Księstwo Warszawskie.

10 lipca 1509 r. urodził się Jan Kalwin, założyciel Kościoła ewangelicko-reformowanego, czyli kalwińskiego.

10 lipca 1851 r. zmarł Ludwik Daguerre, malarz francuski, wynalazca t. zw. dagerotypii, poprzedzającej fotografię.

Wycieczka do Wiednia

W porozumieniu z Izbą Handlową Polsko-Austriacką, Orbis organizuje wycieczkę do Wiednia, trwającą od 14 do 28 lipca. Cena udziału w wycieczce wynosi zł. 95.— i obejmuje: wpis na paszport zbiorowy, wizy, przejazdy od granicy (Zebrzydowice) do Wiednia i z powrotem III klasą oraz opiekę przewodnika.

Zapisy na wycieczkę przyjmują wszystkie placówki Orbisu.

Stolica Austrii jest specjalnie piękna latem. Liczne atrakcje artystyczne, rozrywki, wycieczki za miasto urozmaicają pobyt. Obecnie także Księstwo Windsoru przybywszy do Wiednia, przedłużają swą wizytę i nie mogą bez żalu rozstać się z miastem, w którym każdy turysta czuje się wesoły i zadowolony.

Z WAKACYJNEJ WŁÓCZĘGI

Szlakiem Marszałka Piłsudskiego

Na kwaterze Komendanta w Urzędowie

Współpracownik „Narodu i Wojska" kol. Stanisław Sachnowski postanowił tegoroczny swój urlop wakacyjny spędzić na pieszej wędrówce ze stolicy w góry i wybrał sobie na tę podróż trasę, którą można nazwać „szlakiem Marszałka Piłsudskiego", tylko w odwrotnym kierunku. Co zobaczy — opisze, a my wydrukujemy.

Pierwszy z nadesłanych nam z tej drogi reportaż odnosi się do Urzędowa, osady, położonej na południe od Dęblina i Ożarowa, a na północ od Sandomierza. W osadzie tej przed 22 laty stał na kwaterze Komendant Piłsudski. I to był właśnie powód, dla którego nasz kolega tam się zatrzymał. Oto jego relacja:

*

Wciśnięta między wzgórzami, nad rzeczką Urzędowianką, leży stara osada, Urzędów. Założył ją król Władysław Jagiełło, przez pewien czas stanowiła ośrodek przemysłowy, przyszły wojny domowe, potem najazd szwedzki, wreszcie rozbiory. Naokoło powstawały miasta i miasteczka, tworzyły się wielkie szlaki komunikacyjne. Urzędów pozostał na boku i zapadł w sen. I nikt by może do dziś o Urzędowie nie słyszał, gdyby palec Boży nie przeprowadził przezeń szlaku dziejów, którym Józef Piłsudski na czele Pierwszej Brygady kroczył ku Wolnej Polsce. W dniach od 14 do 19 lipca 1915 roku Legiony Polskie walczyły pod Urzędowem, w dniach od 14 do 19 lipca kwaterował w Urzędowie Józef Piłsudski.

I w ten sposób osada Urzędów wplotła się na wieki w dzieje walk wyzwoleńczych.

×

Gdy przybyłem do Urzędowa, zegar na kościele wydzwaniał południe. Upał kapitalny. Na zalanym słońcem rynku, stoi parę wozów; wyprzęgnięte konie, żują leniwie sieczkę, gdzieś przy rynsztoku węszy kundel z najeżoną sierścią i podwiniętym ogonem. Ludzi ani śladu. Rozglądam się za kimś, kto by mi powiedział, gdzie mieszka Teofil Goliński. Chcę go odwiedzić, bo w jego domu kwaterował Komendant w czasie bitwy pod Urzędowem.

Z jakiegoś domu wyszedł policjant, napompował trochę wody i pije prosto z kranu. Podchodzę i pytam o Golińskiego. Z początku nie wie o którego mi chodzi, bo jest dwóch Golińskich, którym na imię Teofil. Wyjaśniam, że o tego, u którego mieszkał Marszalek Piłsudski. Aha to Goliński syn Jana. Policjant objaśnia, że trzeba iść prosto z rynku drogą, jakieś dwa kilometry, potem będzie cmentarz, a zaraz obok murowany dom. To właśnie tam.

— Nie, furmanki się teraz nie dostanie. Na taki upał nikt nie wyjedzie. Szkoda koni.

Trudno. Żegnam policjanta i idę. Zaraz za rynkiem piaszczysta droga zmienia się w rodzaj wąwozu. Po obu stronach na wzgórzach kołyszą się złote kłosy żyta, jakieś maine, rzadkie, gęsto, bardzo gęsto przetkane czerwienią maków i błękitem chabrów. Na prawo ciągnie się długa linia wzgórz.

— Ach, to przecież na tych wzgórzach były pozycje rosyjskie, a drogą którą idę, szli w spiekocie lipcowego popołudnia, wśród gwizdu kul i wybuchów szrapneli, którymi Moskale drogę ostrzeliwali, chłopcy w siwych maciejówkach. Jak oni się wtedy czuli?

Plecak cięży mi niemiłosiernie, pić chce się jak diabli, choć na rynku w Urzędowie trzy czapki wody wypiłem (w sklepach nic do picia dostać nie można — „zabrakło"). Droga pnie się trochę pod górę i ze wzgórz musi być teraz widoczna, jak na dłoni.

— Tędy na pewno przechodzili biegiem — myślę sobie i nurtuje mnie zupełnie dziecinne pragnienie, aby samemu przebiec ten odcinek drogi. Sprobuję. Po kilkunastu krokach czarne plamy zaczynają tańczyć mi przed oczami, serce wali jak młotem, szumi w uszach. Zatrzymuję się i siadam na ziemi. Nie mogę. A jednocześnie zastanawiam się co to był za straszny wysiłek przebiedz tę drogę, a potem koło widocznego już cmentarza, rozsypać się w tyralierę i ciągle skokami pod palącym słońcem posuwać się po rżysku do ziejących ogniem wzgórz. I myślę także, jaka to była ciężka śmierć, umierać na rozpalonej ziemi w tumanach kurzu, wzbijanych stopami biegnących towarzyszy... Tak umarli legioniści Świątek, Łuszcz, Gruszczyński i inni, których wspólna mogiła stoi na tym miejscu.



Dom w Urzędowie, w którym kwaterował Komendant

×

Domek Teofila Golińskiego stoi na wprost cmentarza. Jest to murowany dworek, pomalowany na biało. Przez mały ogródek, ścieżką wysadzaną dzikiemi różami, wszedłem na ganek. Po chwili wyszła jakaś starowina i zapytała, czego to sobie życzę. Powiedziałem, że chcę zobaczyć się z panem Golińskim.

— Pan Goliński w polu, — odpowiedziała, — ale niech pan poczeka, zaraz po niego poślę.

Czekam. W domu panuje głucha cisza, przez otwarte okna, widać chwiejące się lekko żółte tarcze słoneczników i słychać brzęczenie much, tańczących w promieniach słońca.

Na komodzie zegar monotonnie odmierza sekundy.



Po jakimś czasie, przybywa p. Goliński. Szczupły, siwy staruszek, o pomarszczonej mizernej twarzy, z której patrzą błękitne oczy, wita się i prosi do pokoju.

Wyłuszczam mu cel mojej wizyty. Kiwa głową.

— Tak tu mieszkał kilka dni Pan Piłsudski.

Później w czasie długiej rozmowy z panem Golińskim zauważyłem, że o Marszałku nie mówił inaczej, jak Pan Piłsudski, a mówił o Nim z wielkim sentymentem i czcią.

— Mnie wtedy nie było — ciągnie p. Goliński — bo uciekłem z bydłem do lasu i wróciłem tego dnia, kiedy właśnie wyjechał, ale żona była, to panu wszystko opowie. Tylko obiad musi wydać dla kosiarzy.

— A gdzie Marszałek mieszkał?

— Właśnie w tym pokoju — mówi. — Nicešmy tu od tego czasu nie przestawiali. Tak się jakoś złożyło. Nawet ten stół, przy którym pan siedzi, stoi tak, jak stał wtedy...

Rozglądam się dookoła. Pokój jest duży i jasny, chociaż ma tylko jedno okno. Po środku stoi duży drewniany stół na kozłach, koło okna szafa, pod ścianą coś w rodzaju półki na książki, na wprost okna łóżko żelazne. Do pokoju prowadzi dwoje drzwi. Jedne, którymi wszedłem, drugie obok łóżka na wprost okna — na stałe zamknięte. Te drugie drzwi przebite są kulą, która utkwiła potem w podłodze na środku pokoju. Tkwi tam do dziś dnia. Kula ta wpadła przez okno korytarzyka, znajdującego się za zamkniętymi drzwiami, w czasie bytności Komendanta w pokoju.

Rozglądam się po pokoju, a pan Goliński tymczasem wstaje i mówi:

— Niech pan idzie, coś panu pokażę.

Mam chęć jeszcze trochę pozostać, ale ciągnie mnie za rękaw, więc idę. Mijamy salonik, potem sypialnię, pan Goliński otwiera jakąś kłódkę i znajdujemy się w małej komórce. Jest tu chłodno i tak ciemno, że w pierwszej chwili nic nie widzę. Po pewnym czasie wzrok się przyzwyczaja.

...Na wapnem pobielanej ścianie wiszą krzyże... Rozmaite... Jeden z dwóch suchych gałęzi, związany sznurkiem, z przybitą gwoździem od podbijania butów, pożółkłą kartką papieru... Inny porządnie z desek zbity z napisem zrobionym ołówkiem. ...Inny, którego ramiona odleciały, z napisem i tabliczką żandarmerii austriackiej. ...Jeszcze inny z zupełnie zatartym napisem i przybitą gwoździem przestrzeloną maciejówką.

Wrażenie takie nagłe i wstrząsające, że coś zaczyna dusić za gardło...

A pan Goliński mówi cichym głosem, że gdy zbierali zwłoki poległych tu legionistów do wspólnej mogiły, on zebrał wszystkie takie krzyżyki, które koledzy kolegom porobili, a potem je wiatr z mogił poodtrącał, i po polu rozniósł. Pan Goliński przechowuje u siebie te krzyżyki, żeby pamięć o tych, co to za Ojczyznę polegli i we wspólnym grobie są pochowani, nie zginęła. Pan Goliński wie, że istnieje Związek Legionistów i pytał, czy może oni te krzyżyki chcieliby u siebie przechować?...

Wodzę oczami po krzyżach — czytam napisy. Oto tabliczka, na początku zrobiona ze starej skrzynki amunicyjnej. Zatarty napis głosi:

> **STANISŁAW ŁUSZCZ**
> **szere... Pierwszej Brygad.**

A oto krzyż z desek zbity, a na ramionach krzyża napis ołówkiem:

> **Ś. † P.**
> **ANTEK GRUSZCZYŃSKI**
> **Do krwi ostatniej kropli z żył bronić będziemy ducha**

Pan Goliński stoi za mną, gdy czytam i mruczy.

— Wszyscy teraz razem leżą tam pod krzyżem przy drodze. Nie wiadomo kto... Nie wiadomo kiedy...

Wychodzimy wreszcie z panem Golińskim, który dźwiga pod pachą kawałek deski.

— To też jest napis, który był na jakimś grobie — mówi zamykając komórkę — ale taki zatarty, że nic nie można odczytać. Pan ma młode oczy, może panu się uda.

Wracamy do dawnego pokoju Marszałka, kładę deskę na stole, i usiłuję coś kolwiek odcyfrować. Bezskutecznie.

> **Wład. . . . .**
> **. . . . . szej Brygady**
> **. . . marł jak na żołnierza polskiego przystało**

Oto wszystko.

— A niektóre napisy na krzyżach,— mówi pan Goliński, — jak legionistów chowali, to robiły siostry panny Pytlakowskie, które tu przez cały czas były.

Zapadła cisza, którą przerwało dopiero wejście pani Golińskiej.

— Byłam tu przez cały czas — mówi — i Panu Piłsudskiemu usługiwałam.

A potem snuje się opowieść. Podaję ją tak jak ją opisała.

×

— To było, widzi pan tak. 10 lipca Moskale byli w Urzędowie. Wygnali wtedy wszystkich mężczyzn, żeby kopali zabitych. A jeden sanitariusz, widocznie Polak, powiedział mężowi, że Moskale zaraz wychodzą i zabiorą ze sobą wszystkich chłopów. Więc mąż uciekł z innymi do lasu i we wsi zostały same kobiety.

A w nocy Moskale uciekli.

A koło 11 rano przyszło paru legionistów. Młodzi panowie, strasznie zmęczeni, a tacy weseli, że ciągle ino żartowali. A jeden starszy widzi, że wynoszę rzeczy i mówi:

— Niech pani nie ucieka. Jak my jesteśmy, to już jest polska ziemia. Będziemy was bronili.

Zostałam i inne kobiety zostały. Pamiętam nagotowałam klusek na mleku. Widocznie byli głodni, bo wszystko zjedli i jeszcze prosili. A Moskale byli na wzgórzach i już strzelali. I zabili jednego takiego młodego chłopca. To zaraz go koledzy zakopali w ziemię na naszym polu, a panny siostry Golińskie zrobiły krzyżyk i napis na nim wypaliły, że zginął za Polskę...

A po paru godzinach przyszli austriacy. Zaraz dziesięciu ludzi co ich znali, w las powiedli i rozstrzelali. Potym wyszli, a artyleria niemiecka, strzelała do Moskali i do Urzędowa i połowę jej domów spaliła.

Czternastego znów przyszli legioniści. Przyszli do nas, bo dom był murowany i jakoś nie naruszony. Mówię do nich:

— Jeśli panowie i teraz odejdą, to Moskale i Prusacy, resztę Urzędowa spalą.

A oni na to mówią, żebym się nie bała, bo zamieszka u mnie wielki Wódz Polski. Ja na to coś tak powiedziałam, a oni, jak nie skoczą:

— Co pani — krzyczą — jak będzie Polska, to dom pani będzie dekorowany, tablice tu wbiją, że Piłsudski mieszkał.

I tak koło dziesiątej rano przyjechał Pan Piłsudski i panowie oficerowie. Wyporządziłam Panu Piłsudskiemu ten pokój. Tylko nie wiem, dla czego nie chciał spać na łóżku i kazał sobie siennik na ziemi położyć, pod drzwiami, co to na drugi dzień Moskale przestrzelili. Położyłam siennik, dałam swoją poduszkę i kołdrę i pytam, co zrobić do jedzenia. Chcieli herbaty i jajecznicy. Pobiegłam do kuchni, a tam już pełno wojska. „Gospodyni to, gospodyni tamto". Weseli chłopcy, niema co mówić. Tylko rżnęli, co pod rękę popadło, gęś nie gęś, kura nie kura. Ano, już nie patrzę, tylko jajecznicę zrobiłam po litewsku, i z herbatą zaniosłam. Jajecznicę po litewsku nauczyłam się robić, jak mężowi na wygnaniu towarzyszyłam. Ano, przynoszę to wszystko.

Pan Piłsudski leży na sienniku i pali papierosa, a oficerowie mapę na stole rozkładają. Pyta mi się Pan Piłsudski w czasie śniadania, bo stałam we drzwiach i patrzałam, gdzie jest mąż, bo mówili mu o nim w Kielcach. Wie pan tak się człowiek wtedy bał wszystkiego, że powiedziałam, że pojechał do Lublina. Musieli mi nie uwierzyć, bo zaczęli się uśmiechać, a ja strasznie się zaczerwieniłam, bo mi było wstyd. Wtedy Pan Piłsudski uśmiechnął się mile, pogłaskał mnie po głowie i powiedział: „No idź moje dziecko".

Pobiegłam do kuchni, a tam urwanie głowy. Wszyscy huczą „gospodyni!", a wszystkim śpieszy, a wszyscy chcą zaraz. Jeszcze sąsiadki przyszły żeby Pana Piłsudskiego choć zdaleka zobaczyć.

I tak było przez cały dzień.

A w nocy słyszę, Pan Piłsudski coś strasznie przeklina. Uchyliłam drzwi od kuchni i widzę, że stoi na ganku w rozpiętym mundurze. A na ganku założyli telefon. Pan Piłsudski trzyma telefon w ręku i słyszę mówi:

— Co? mięso z was chcą zrobić. Proszę się cofnąć.

A inni panowie oficerowie, to stali skupieni koło stołu, na którym paliła się świeca, a w pokoju Pana Piłsudskiego też świeca paliła się na stole, a wszędzie leżały mapy z powbijanymi chorągiewkami.

Potem Pan Piłsudski położył telefon i poszedł do siebie, nic do nikogo nie mówiąc, a wszyscy panowie oficerowie to mu z drogi uciekali.

Na drugi dzień rano panowie oficerowie powiedzieli, że obiad będzie na dworze. Ja proszę żeby tego nie robili, bo Moskal to zobaczy i będzie nieszczęście. Uparli się i zaczęli stoły w ogrodzie ustawiać. No i co. Nie minęła godzina. Jak gruchnie raz, jak poprawi drugi raz. W ogrodzie aż gwiżdże od odłamków. Mnie się na płacz zbiera. Mówię:

— Miejcież nad sobą litość panowie. A oni się śmieją.

— Cośmy to nie żołnierze — mówią — śmierci się mamy bać.

A niedaleko domu już jeden leżał, taki młody inteligentny chłopiec, co przed tym mleko mi z kuchni brał. A w kuchni kolega siedział i krzyż mu strugał, bo chować go mieli. Ach, machnęłam ręką i pobiegłam do komórki pomodlić się, żeby tych polskich żołnierzy Pan Bóg od złej śmierci chronił.

A potem Pan Piłsudski wyjechał. Jak już miał wychodzić, podbiegłam do niego i proszę, żebym mogła choć jeden pokoik w tym domu mieć dla siebie, bo tułałam się tylko z kąta w kąt.

A Pan Piłsudski śmieje się i mówi:

— No, to teraz pani narzeka ze mną, — z panem Durskim będzie pani gorzej.!

A potem kazał zająć mi jeden pokoik, że mnie stamtąd nikt nie ruszy.

Pani Golińska skończyła.

Siedzimy w milczeniu. Jest spokój. Za oknami słychać brzęczenie much, zegar monotonnym cykaniem odmierza sekundy... To przecież było przeszło dwadzieścia dwa lat temu.

*

Na drugi dzień była niedziela. Po nabożeństwie, wyruszyła z kościoła w Urzędowie procesja, aby starym zwyczajem obejść pola i poświęcić je wodą święconą.

Najpierw chorągwie, potem dziewczęta z kwiatami, potem niosąc Przenajświętszy Sakrament szedł siwy ksiądz proboszcz, a za nim gromada ludzi Baby w barwnych chustach, gospodarze, parobcy, dziewczęta...

Szli śpiewając pieśni pobożne i doszli do krzyża, który stoi na bezimiennej mogile na wprost cmentarza. A wtedy ukląkł ksiądz proboszcz, poklękali ludzie i do nieba niosła się żarliwa modlitwa.

— Tym co polegli za Ojczyznę wieczne odpoczywanie racz dać Panie.

S. Sachnowski.

Na cmentarzu legionowym w Rarańczy

(Korespondencja własna „Narodu i Wojska")

Dwadzieścia dwa lata minęło od pamiętnej szarży rokitniańskiej, a tradycja jej jest tak żywa tu, na ziemi bukowińskiej, przesiąkniętej krwią legionistów, jakby to dopiero niedawno lecieli ci ludzie i konie na okopy rosyjskie.

Może to dlatego, że żyje jeszcze w Rokitnie i okolicy sporo ludzi, którzy byli świadkami tych wielkich dni. Żyje ich sporo, szczególnie w Rarańczy, dużej wsi, liczącej dziś 5 tysięcy ludności, w tym około 70 rodzin polskich.

To tu właśnie, w Rarańczy pochowani zostali bohaterowie rokitniańscy, pospołu z szarym piechurem legionowym, który na skraju wsi stał w okopach w r. 1915, a po raz drugi w r. 1919 przedzierał się tędy na tamtą stronę frontu, wypowiedziawszy posłuszeństwo wiarołomnemu opiekunowi austriackiemu po Traktacie Brzeskim.

Zabrano potem bukowińskiej ziemi rokitniańczyków i przeniesiono ich do rodzinnej ziemi polskiej i pochowano w Krakowie. Pozostał po nich tylko pomnik, postawiony przez pozostałych przy życiu po szarży kolegów.

Zda się, jakby ta szarża wczoraj dopiero była. Bo co roku ludność polska na Bukowinie odświeża pamięć tego dnia i składa skromny hołd cieniom bohaterów, nie tylko tym, którzy padli w szalonej szarży, ale i tym, co legli tu przed nimi i po nich. Powtarza się to rokrocznie w jednakowej niemal formie, aby się stało pokrzepieniem serc na długich dni trzysta sześćdziesiąt pięć.

Suma w skromnym kościółku w Rarańczy, a po niej procesja w słonecznym żarze na groby, pod pomnik, pod którym ma być zbudowane mauzoleum, kryjące prochy legionistów, zebrane tu ze wszystkiej ziemi bukowińskiej.

I tu dopiero, ze stopni onego pomnika, padają słowa przypomnienia onych wielkich dni legionowych, onych walk z moskalem, onej szalonej szarży polskich ułanów, równej szarży pod Somosierrą. Te codzienne ofiary krwi szarego piechura legionowego w okopach pod Rarańczą, ta krwawa hekatomba polskich ułanów pod Rokitną— to były te drobiny, które zgromadzone, zebrane w jedno, przyniosły Polsce wolność.

Przypomniał to właśnie w 22-gą rocznicę Rokitny konsul generalny R. P. z Czerniowiec p. Uzdowski ze stopnia pomnika, przypomniał to p. Jampolski, podpułkownik Armii Polskiej w st. sp. i prezes Związku b. Ochotników Wojsk Polskich w Rumunii.

Przybyły specjalnie na uroczystość ze Stanisławowa major Szymański nie zwracał się do żywych. Przecież on tu był w Rarańczy w te pamiętne dni i stał w okopach na skraju wsi z karabinem w ręku; przecież to jego najbliżsi koledzy spoczywają tu u stóp pomnika. Miał wówczas lat 17, nie więcej. Gdy ze stopnia pomnika rozmawiał z poległymi kolegami, przypomniał sobie i im te ciężkie chwile rozterki wewnętrznej, gdy się bili za Polskę, nie wiedząc, czy wywalczą Jej wolność.

Stawał potem na stopniu pomnika coraz kto inny i składał hołd polskiej krwi, którą żołnierz legionowy tak obficie szafował; składał hołd polskiemu bohaterstwu, które pod Rokitną właśnie znalazło swój najpiękniejszy wyraz.

Nie brakło też słów przedstawiciela „strażerów" rumuńskich, który także przybył złożyć hołd polskim bohaterom.

Stanęło pod pomnikiem i młode polskie chłopię z Rarańczy. Urodziło się już po wojnie. Nie patrzyło na boje polskiego legionisty pod Rarańczą i Rokitną. Ale od starszego brata, albo od ojca, od matki może wie, że w jego wsi rodzinnej stał polski żołnierz, gdy Polski jeszcze nie było. Więc przyszło złożyć hołd cieniom bohaterów.

Do majora Szymańskiego podeszła jakaś kobieta, prowadząc ze sobą syna dorosłego. Przywitała się najpierw serdecznie z majorem i przypomniała mu, że to u niej właśnie stał na kwaterze w onym roku 1915. A to niemowlę, które właśnie miała wówczas u piersi, to dzisiejszy 22-letni młodzieniec. Ucieszył się major, ściska ręce, babinie, a ona płacze ze wzruszenia. Młodzieniec stoi zakłopotany, ale oczy mu się śmieją, gdy major poczciwie za głowę się chwyta i mówi:

— Takiego cię pamiętam, małego pędraka. Szrapnele ci nad głową gwizdały, gdyś usypiał w kołysce.

Żyje pamięć rokitniańczyków wśród okolicznych Polaków. Polski hufiec harcerski z Sadagóry przyjął za swego patrona rotmistrza Dunin-Wąsowicza, bohaterskiego dowódcę szarży pod Rokitną.

Żegnamy się z Rarańczą, z cmentarzem, z ludźmi tamtejszymi, aby tu znów przyjechać za rok i odnowić wspomnienia wielkich dni.

Al. Then.



Pod pomnikiem siedzi b. legionista por. Kropp, opiekun grobów legionowych w Bukowinie

Pobojowisko pod Krzywopłotami rezerwatem

Rozpoczęto już prace około budowy drogi bitej od stacji Rabsztyn do projektowanego rezerwatu pamiątek historycznej bitwy pod Krzywopłotami na przestrzeni 6 km. Na razie pracuje przy budowie drogi 80 bezrobotnych z terenu gm. Bolesław i Rabsztyn.

Droga prowadzić będzie przez lasy państwowe, na co ostatecznie wyraziła swą zgodę dyrekcja lasów państwowych w Radomiu.

Poza tym prowadzone są już wstępne przygotowania, mające na celu utworzenie rezerwatu pamiątek bitwy pod Krzywopłotami na przestrzeni około 15 ha, przez wykupywanie przyległających gruntów, oraz zwożenie materiału pod budowę szkoły-pomnika im. Marszałka Piłsudskiego w Bydlinie.

W samym Bydlinie prowadzone są końcowe roboty przy uporządkowaniu i odnowieniu kaplicy na cmentarzu poległych legionistów, oraz droga od Bydlina na cmentarz.

Komisja kwalifikacyjna POW

przy Wojsk. Biurze Historycznym

Dziennik Rozkazów M. S. Wojsk. Nr. 6 z 28.V. 37 r. ogłasza następujące zarządzenie Pana Ministra Spraw Wojskowych w sprawie powołania Komisji Kwalifikacyjnej przy Wojsk. Biurze Historycznym celem umożliwienia wszystkim b. członkom Polskiej Organizacji Wojskowej otrzymania zaświadczeń o służbie w tej organizacji.

Ubiegający się o zaświadczenie służby w P. O. W. składać będą podania do Wojskowego Biura Historycznego — Warszawa, Al. Szucha 14.

Członkom P. O. W., którzy nie znajdują się w ewidencji archiwum P. O. W., a mogą udowodnić swą służbę w organizacji, będą wydawane zaświadczenia o służbie w P. O. W. na podstawie zaświadczeń zastępczych.

W tym celu zostaje powołana przy W. B. H. „Komisja Kwalifikacyjna Polskiej Organizacji Wojskowej". Skład Komisji ustali oddzielny rozkaz.

Komisja Kwalifikacyjna P. O. W. wydawać będzie według wzoru zaświadczenia o służbie w P. O. W. na podstawie zaświadczeń zastępczych.

Do wydawania zaświadczeń zastępczych, na podstawie arkusza ewidencyjnego, zawierającego życiorys, przebieg służby w P. O. W. i Wojsku Polskim są upoważnione powiatowe Komisje Kwalifikacyjne, składające się z 3—5 członków. Komisje te składać się będą z pełniących w danym powiecie funkcje byłych komendantów obwodów i lokalnych, względnie b. członków Polskiej Organizacji Wojskowej, których udział w pracy P. O. W. został udokumentowany.

Skład tych Komisji — na wniosek Zarządu Gł. Związku Peowiaków, zostaje zatwierdzony przez Komisję Kwalifikacyjną P. O. W. przy Wojsk. Biurze Historycznym.

Rozkazem Dziennym N. 10/37 M. S. Wojsk. powołana została Komisja Kwalifikacyjna P. O. W. przy Wojsk. Biurze Historycznym w składzie następującym:

pułk. dypl. Rakowski Bronisław, szef Wojsk. Biura Historycznego jako przewodniczący, i jako członkowie: ppłk. Herfurt Tadeusz, szef Sekcji Historycznej Zarządu Gł. Związku Peowiaków, mjr. dr. Lipiński Wacław, dyrektor Instytutu Józefa Piłsudskiego poświęconego Badaniom Najnowszej Historii Polski.

Wojskowe Biuro Historyczne będzie wydawać zaświadczenia o służbie w P. O. W. tylko na podstawie materiałów archiwalnych. (Ewidencja archiwum P. O. W.).

Wszystkim, którzy w ewidencji archiwum P. O. W. nie znajdują się, zaświadczenia o służbie w P. O. W. będzie wydawać Komisja Kwalifikacyjna P. O. W. przy Wojsk. Biurze Historycznym na podstawie zaświadczeń wystawianych przez Powiatowe (obwodowe) Komisje Kwalifikacyjne P.O.W.

Powiatowe Komisje Kwalifikacyjne P. O. W. ustali Zarząd Główny Związku Peowiaków na wniosek Zarządów Kół Powiatowych Zw. Peowiaków.

Klub dyskusyjny

przy Związku Legionistów Okręgu Lwowskiego

Lwowski Okręg Związku Legionistów Polskich powołał do życia klub dyskusyjny. Na inauguracyjnym zebraniu nowej placówki prezes okręgu Związku Legionistów pos. dr. Wojciechowski zaznajomił obecnych z treścią depesz wysłanych przez Zarząd okręgu do Marszałka Śmigłego-Rydza i premiera gen. Sławoj-Składkowskiego w związku z powstałym ostatnio niesłychanym faktem obrazy Majestatu Rzplitej. Stanowisko zarządu zostało jednomyślnie zaakceptowane przez zebranych.

Następnie dr. T. Dwernicki w referacie p. t. „Różne systemy ordynacyj wyborczych" objaśnił systemy wyborcze w państwach europejskich i omówił konstytucję i ordynację wyborczą polską z 8 lipca 1935 r.

Zarząd klubu dyskusyjnego, powołany przez zarząd okr., ukonstytuował się następująco: przewodniczący dr. Tadeusz Dwernicki, wiceprzewodniczący płk. Nowaka, sekretarz dr Z. Karpiński, członkowie: Boczar Wiktor, dr. Chan Piotr, dr. Dzieduszycki Konstanty, dr. Falkiewicz Tadeusz, mjr. Glanowski Antoni, Krzewniak Andrzej, Mysłakowski Marian, Olchawa Tadeusz, Petrykiewicz Józef i Wieroński Daniel.

Na zakończenie zgromadzenia zapowiedziano, że klub poza odczytami dyskusyjnymi będzie organizował przy współudziale rodziny legionowej tygodniowe zebrania towarzyskie celem ożywienia stosunków koleżeńskich.



POLSKA — WĘGRY 4:2

We Lwowie odbyło się spotkanie tenisowe o puchar Europy środkowej, zakończone zwycięstwem Polaków, dość zresztą po drugim dniu rozgrywek niepewnym. Pierwszego dnia Tłoczyński pokonał Dallos'a a Hebda Gabory'ego. Drugiego dnia nasza para Hebda — Tłoczyński uległa parze Szigeti-Dallos. Przegrał również i drugi nasz debel Tarłowski — Bratek do Węgrów Gabory i Petö. W ten sposób szanse się zrównały. Trzeci dzień przyniósł zwycięstwo Wittmana nad Ferenczym i Tarłowskiego nad Szigetim. W rezultacie Polska zwyciężyła 4:2 i będzie brała udział w dalszych rozgrywkach o puchar.

POLACY W ANTWERPII

Lekkoatleci polscy brali udział w t. zw. „Małej Olimpiadzie", do której stanęło 10 państw. Zawodnicy nasi odnieśli kilka zwycięstw (Kucharski, Sznajder) oraz szereg miejsc punktowanych. W sumie Polska zajęła doskonałe miejsce za Finlandią, która uzyskała miejsce pierwsze, a przed Szwajcarią, Anglią, Norwegią, Danią, Szwecją, Luksemburgiem i Holandią. Na zawodach tych nie padły żadne nowe rekordy czy specjalnie dobre czasy.

WOJSKOWY TURNIEJ SZERMIERCZY W PARYŻU

W Paryżu odbywał się wielki międzynarodowy turniej szermierczy reprezentacji 11 armii europejskich. W skład drużyny polskiej wchodzili: mjr. Dobrowolski, kpt. Segda, kpt. Suski i kpt. Szempliński.

W szabli drużynowej duży sukces odniosła Polska, zajmując drugie miejsce za Węgrami, którzy, jak wiadomo, są mistrzami świata w tej konkurencji.

W szabli indywidualnej pierwszy Kovacs (Węgry). Z Polaków najlepszy Segda (5 miejsce) i Dobrowolski (6 miejsce).

Szermierze nasi spełnili dobrze swe zadanie. Indywidualnie wszyscy doszli do finałów. W szpadzie kpt. Szempliński zdobył 4 miejsce a kpt. Suski siódme. W walkach na floresty Polacy nie brali udziału.

OGÓLNOPOLSKIE REGATY W BYDGOSZCZY

Pierwsze w r. b. regaty, zakrojone na wielką skalę międzynarodową, zgromadziły na torze w Brdyujściu rekordową liczbę 432 zawodników ze wszystkich prawie ośrodków Polski.

Regaty odbyły się przy dobrych warunkach atmosferycznych.

VIII ZLOT SOKOŁÓW

W Katowicach odbył się VIII Zlot Sokolstwa Polskiego przy udziale ok. 30.000 sokołów i sokolic z kraju i z zagranicy t. j. z Rumunii, Czechosłowacji, Francji, Ameryki i Niemiec. W ramach zlotu odbyły się sokolskie zawody sportowe, które prócz pokazów gimnastycznych obejmowały również i normalne konkurencje lekkoatletyczne męskie i kobiece oraz gry sportowe i zapasy atletyczne.

W rzucie młotem — sokół Kocot (Tarnowskie Góry) ustanowił nowy rekord Polski wynikiem 44.32.

W zawodach lekkoatletycznych brało udział z górą tysiąc uczestników.

Zlot odbywał się pod protektoratem Marsz. Śmigłego-Rydza, który nie mógł przybyć do Katowic ze względu na jednoczesny pobyt w Polsce Króla Karola II. Marszałka Śmigłego-Rydza reprezentował na zlocie sokolskim gen. dyw. Berbecki, inspektor armii.

ROZGRYWKI LIGOWE

Ostatnio rozegrano zaledwie kilka spotkań o mistrzostwo Ligi. I tak: w Krakowie Wisła wygrała z Wartą 2:0 (0:0), tamże Cracovia pokonała Garbarnię 4:0 (2:0) i w Chorzowie AKS zwyciężył ŁKS 3:2 (1:0). Na czele tabeli znajduje się obecnie Cracovia (12 gier) przed AKS, Wisłą, Wartą i Ruchem, które to drużyny rozegrały dopiero po 10 gier.

Zjazd b. żołnierzy VI Batalionu I Brygady

W Warszawie w dn. 28 czerwca r. b. odbył się walny zjazd b. żołnierzy VI batalionu Pierwszej Brygady przy udziale około 700 uczestników, którzy rozpoczęli swe uroczystości od złożenia wieńca na stopniach Belwederu.

Następnie udali się do siedziby Marszałka Śmigłego-Rydza, gdzie wpisali się do księgi audiencjonalnej.

O godz. 12 na cmentarzu Powązkowskim odbyło się odsłonięcie pomnika na mogile ś. p. mjr. Albina Satyra Fleszara w obecności wdowy senatorki Fleszarowej z synem, marszałka Senatu Prystora, komendanta koła b. żołnierzy VI batalionu gen. Piskora i inn.

Poświęcenia pomnika dokonał ks. Zytkiewicz — dawny kapelan pułkowy, po czym nastąpiło złożenie wieńca na grobie.

Przemówienia poświęcone pamięci ś. p. mjr. Satyra-Fleszara wygłosili inspektor armii gen. Piskor oraz mjr. Biernacki, po czym orkiestra wojskowa odegrała „Śpij kolego", a następnie „Pierwszą Brygadę".

Z kolei w teatrze Wielkim rozpoczęły się obrady koła żołnierzy VI batalionu Pierwszej Brygady, które otworzył komendant koła gen. Piskor.

Zebrani powstaniem z miejsc i minutową ciszą oddali hołd Wielkiemu Marszałkowi.

Na przewodniczącego zebranie przez aklamację powołało gen. Trojanowskiego, a do prezydium zebrania: sen. Fleszarową, płk. Bolesławicza, ppłk. Wł. Ciepielowskiego, mjr. Soleckiego, starostę Rogowskiego, dr. Bellerta, sen. Olewińskiego, mjr. Osmólkę i dyr. Tropa.

Przemówienie powitalne wygłosił prezes Zw. Peowiaków min. Zyndram-Kościałkowski, po czym zjazd wysłał depesze do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, Marszałka Śmigłego-Rydza i P. Marszałkowej Piłsudskiej, premiera Składkowskiego, gen. Sosnkowskiegoo i płk. Adama Koca.

Skolei uchwalono następującą rezolucję:

„Żołnierze VI Batalionu Pierwszej Brygady Legionów Polskich, zgromadzeni na zjeździe w Warszawie, najboleśniej dotknięci pogwałceniem spokoju prochów Komendanta przez bezprzykładną samowolę metropolity krakowskiego Sapiehy, zwracają się do rządu Rzplitej o zastosowanie najostrzejszej kary w stosunku do winnego obrazy uczuć narodowych i Majestatu Rzeczypospolitej Polskiej.

Pragnąc zapewnić prochom Komendanta spokój po wieczne czasy, prosimy rząd Rzplitej o objęcie pieczy nad grobami na Wawelu".

Następnie płk. Miedziński wygłosił referat polityczny.

Zjazd nadał godność członka honorowego Koła b. żołnierzy VI batalionu Pierwszej Brygady p. Marszałkowej Aleksandrze Piłsudskiej i uchwalił 7 pułkowi piechoty Legionów przekazać szczytną tradycję swych walk, w którego skład wchodził na przełomie r. 1915—16.

Płk. Stanisław Biegański w imieniu 7 p. p. podziękował za to wyróżnienie.

Zjazd dokonał wyboru nowych władz: komendant Koła — gen. Tadeusz Piskor, zastępcy komendanta płk. M. Grossek, płk. B. Miedziński, członkowie zarządu: kpt. J. Bajan, mjr. inż. T. Biernacki, mjr. P. Dziurzyński, K. Lang, min. K. Libicki, mjr. C. Pawlus, J. Pudełek i dyr. A. Rutkowski.

Nazajutrz 310 b. żołnierzy VI batalionu z komendantem Koła gen. Piskorem na czele udało się do Wilna, aby złożyć hołd Sercu Marszałka Piłsudskiego na Rossie.

Z dworca uczestnicy zjazdu udali się na mszę św. do Ostrej Bramy, którą odprawił ks. Domino, b. żołnierz VI batalionu, po czym wygłosił okolicznościowe podniosłe kazanie, wspominając o modlitwie Komendanta do Matki Boskiej Ostrobramskiej, z której obrazkiem nigdy się nie rozstawał.

Po nabożeństwie uczestnicy zjazdu w szyku marszowym z kompanią honorową, udali się na cmentarz Rossa, gdzie złożyli hołd Sercu Marszałka Piłsudskiego, składając jednocześnie u stóp grobowca piękny wieniec, po czym kolejno wszyscy przedefilowali przed grobowcem.

Trzydniowy zjazd Sybiraków w Brześciu n. B.

Dn. 29 ub. m. w Brześciu nad Bugiem rozpoczął się 3-dniowy ogólnopolski zjazd Związku Sybiraków przy udziale ponad 400 delegatów z całej Polski.

Ks. Mioduszewski, b. kapelan V Dywizji Syberyjskiej odprawił mszę św., po czym odbyła się uroczysta inauguracja zjazdu.

W zjeździe wzięli udział gen. Przedrzymirski-Krukowicz, gen. Jatelnicki, przedstawiciele władz administracyjnych, delegaci bratnich organizacyj i wielu in.

Obrady zagaił wiceprezes Zw. Sybiraków Stamirowski. Zebrani z kolei uczcili 2-minutowym milczeniem pamięć honorowych członków Zw. Sybiraków: Marszałka Piłsudskiego, woj. Gintowt-Dziewałtowskiego i in.

Następnie przemawiali przedstawiciele organizacji b. wojskowych.

Gen. Przedrzymirski, witając zjazd w imieniu poleskiej dywizji, która z pietyzmem pielęgnuje tradycję V Dyw. Syb. oświadczył, że zjazd Sybiraków w Brześciu ma specjalną wymowę. Jest to miejsce, gdzie przed 20 laty powstała próba dokonania nowej zbrodni na Polsce i ta haniebna próba dała właśnie powód do zorganizowania się V Dyw. Syb.

Zjazd wysłał depesze z wyrazami hołdu do P. Prezydenta Rzplitej, Marszałka Śmigłego-Rydza, premiera Składkowskiego, P. Marszałkowej Piłsudskiej.

Po ukonstytuowaniu się prezydium zjazdu w składzie: przewodniczący wiceprezes Stamirowski, gen. Przedrzymirski, płk. Dindorf-Ankowicz, prezes Lorek i sekretarz Ramułt, rozpoczęły się obrady delegatów Związku.

Po sprawozdaniach Zarządu i krótkiej dyskusji, zebrani udzielili ustępującemu zarządowi absolutorium wraz z podziękowaniem, po czym przystąpiono do wyboru nowych władz.

Prezesem Związku Sybiraków na rok 1937/38 wybrany został płk. Skorobohaty-Jakubowski Jan, wiceprezesami — mjr. Kosiński i ob. Dywuski.

Następnego dnia, przez cały dzień toczyły się obrady delegatów poświęcone sprawom bieżącym, zaś w dniu 1 bm. uczestnicy Zjazdu wzięli gremialnie udział w święcie miejscowego pułku piechoty, który z dniem tym przemianowany został rozkazem Marszałka Śmigłego-Rydza na pułk syberyjski imienia Tadeusza Kościuszki.

W czasie uroczystości, przedstawiciele Związku Sybiraków, złożyli na ręce d-cy pułku ziemię z pobojowisk syberyjskich, przywiezioną przez mjr. Leo peckiego.

Uroczystości zakończył obiad żołnierski.

Delegacja Z. O. R. na zjeździe w Paryżu

Na zaproszenie francuskiego Związku Oficerów Rezerwy (Union Nationale des Officiers de Réserve) Zarząd Główny ZOR. w porozumieniu z naszymi Ministerstwami Spraw Wojskowych i Spraw Zagranicznych, wydelegował do Paryża na dzień 19 czerwca wice prezesa kpt. rez. Jerzego Wronckiego jako szefa delegacji, do której weszli koledzy mjr. rez. Tomasz Jełowicki i rtm. rez. Stefan Załuski, jako stale zamieszkali w Paryżu.

Uroczystości, związane z rocznicą założenia tej organizacji, miały charakter ściśle wojskowy, dlatego też prawie wszyscy delegaci występowali w mundurach. Delegacja Z. O. R., acz nieliczna przez cały czas była stale wyróżniana, a koledzy francuscy manifestowali swój serdeczny i przyjacielski stosunek.

Delegacje zostały przyjęte przez Pana Prezydenta Republiki Lebrun'a, Pana Ministra Wojny Daladier'a i Pana Prezesa Rady Miejskiej w Paryżu, następnie wzięły udział w defiladzie przed grobem Nieznanego Żołnierza pod Arką Triumfalną. (Prócz delegacji maszerowało około 5.000 francuskich oficerów rez. w mundurach.) Delegacja nasza złożyła na grobie bukiet z szarfami o barwach polskich.

Z uroczystości podkreślić należy wielką akademię w gmachu Sorbony, w obecności najwyższych władz wojskowych z marszałkiem Pétain'em, gen. Gamelin'em, generalissimusem armii francuskiej, jego zastępcą, gen. Colson'em, gubernatorem Paryża, słynnym bezrękim gen. Gourand'em na czele. Rząd Francuski reprezentował minister marynarki. Duparc.

Na akademii tej, gdzie zabierali głos gen. Gamelin, min. Duparc, prezes U. N. O. R. min. Desiré Ferry, szef naszej delegacji kpt. rez. Wroncki również wygłosił przemówienie w języku francuskim, podnosząc rolę związków oficerów rezerwy dla siły obronnej państwa oraz ich walory społeczne. Podkreślając znaczenie armii francuskiej jako potężnego czynnika utrzymania pokoju powszechnego, wzniósł okrzyk na jej cześć.

W porozumieniu z p. attache wojskowym we Francji, Zarząd Główny, korzystając z delegacji kpt. rez. Wronckiego, zlecił mu zorganizowanie Koła Z. O. R. w Paryżu, co pomyślnie zostało załatwione. Do tymczasowego komisarycznego zarządu Koła weszli: mjr. rez. Tomasz Jełowicki, jako przewodniczący, rtm. rez. Stefan Załuski i kpt. rez. Kazimierz Pacewicz. Tymczasowo zarząd Koła mieści się w lokalu łaskawie udzielonym przez p. attaché wojskowego, w gmachu Ambasady, przy ul. Talleyrand Nr 1.



Transport b. ochotników na roboty

Z Oddziału lubelskiego Związku b. Ochotników W. P. wysłano na roboty już drugą partię członków, których przy odjeździe żegnał Zarząd Oddziału z prezesem Kłopotowskim oraz dele gatem Starostwa p. Grelodem na czele.



ZWIĄZEK I RODZINA REZERWISTÓW

Głos z terenu w sprawie naszych artykułów o czynach obywatelskich

Pisze do nas p. Franciszek Mikulski:

W związku z artykułem w nr. 23 „Narodu i Wojska" p. t.: „Głos z terenu o naszych artykułach z dziedziny czynów obywatelskich", zawierającym uwagi p. Rychlińskiego ze Rzgowa k. Konina, na artykuł w nr. 6 „N. i W." p. t.: „Obowiązek organizacyjny a czyn obywatelski" (nie: „Czyny obywatelskie w praktyce") — pozwalam sobie dorzucić i moje uwagi".

Na pytanie Redakcji „Czy ma rację?" p. Rychliński (mówię „pan" bo nie będąc stowarzyszony, nie mogę mówić Kolega) twierdząc, że: „najpierw trzeba spełnić należycie swój obowiązek organizacyjny, a potem silić się na czyny obywatelskie", odpowiadam — twierdząco. Bowiem donioślejszym czynem jest należyte spełnienie obowiązku organizacyjnego, aniżeli posadzenie jednego czy nawet kilku drzewek obok drogi. Rzecz prosta, iż mówiąc o „należytym spełnieniu obowiązku organizacyjnego" mam na myśli czynną pracę w organizacji, a nie rolę biernego obserwatora i w stosunku do organizacji, która ma za cel swej działalności dobro państwowo-społeczno-narodowe, czy też religijne ale w stosunku do tej ostatniej nie może stać w sprzeczności z pierwszymi trzema, a te nie mogą gwałcić ostatniej.

Należycie spełniony obowiązek organizacyjny — choć by nawet małej pozornie wagi — ma większe znaczenie jako działalność permenentna danej organizacji, aniżeli czyn obywatelski dokonany abstrakcyjnie.

Nie mogę więc pogodzić się zupełnie z autorką artykułu w „N. i W." nr. 6 z b. r. p. t. „Obowiązek organizacyjny a czyn obywatelski" p. St. Z., że: „Spełniając obowiązek organizacyjny nie spełniamy jeszcze czynu obywatelskiego". Gdyby rzeczywiście tak być miało, to obywatel polski spełniając swój obowiązek służby wojskowej, nie spełniałby jeszcze żadnego czynu obywatelskiego.

A przecież odbycie obowiązkowej służby wojskowej i przygotowanie się do obrony całości i wolności Ojczyzny, jest najzaszczytniejszym czynem obywatelskim.

Tak samo, nie mogę się pogodzić z p. St. Z., że dożywianie głodnych dzieci czy bezrobotnych, jest mniej doniosłym czynem — jako spełnienie obowiązku organizacyjnego — aniżeli „doprowadzenie do porządku dróg czy tępienie niechlujstwa.

A zatem, spełnienie obowiązku organizacyjnego, jest co najmniej równoznaczne ze spełnieniem czynu obywatelskiego pod warunkiem, że działalność tej organizacji ma za cel dobro państwowo-społeczne.

Według artykułu p. Rychlińskiego, jedna z placówek należąca pod zasięg jego pracy, za jego namową, postarała się sama o pieniądze na kupno węża do sikawki, lecz obowiązku organizacyjnego względem Zulowa — nie spełniła. Otóż śmiem twierdzić, że donioślejszym byłby spełniony przez daną placówkę obowiązek organizacyjny względem Zulowa, aniżeli kupno węża gumowego do sikawki. Wprawdzie kupno węża jest również czynem dobrym, obywatelskim ale krótkotrwałym i zamykającym się w ramach małej płaszczyzny potrzeb jednej komórki organizacyjnej czy miejscowości, natomiast spełnienie obowiązku organizacyjnego względem Zułowa ma wybitne i niezaprzeczalne cechy długotrwałości, cechy historyczne, a dokonane w ramach organizacji, staje się bodaj małą cząstką ogniwa w łańcuchu „podciągnięcia Polski wyżej".

...Jeżeli my, którzy za wolność naszej Ojczyzny sami trudy ponieśliśmy i sami za nią krew przelewaliśmy, nie chcemy dopuścić do powtórzenia się tragedii naszej niewoli, jeżeli naprawdę chcemy dążyć do tego by — mówiąc słowami p. Jana Walewskiego z niedawnego numeru „Narodu i Wojska" — „śmiać się w kułak z komunistycznego kułaka światowej rewolucji", to przede wszystkim spełnijmy należycie nasz obowiązek organizacyjny nie oglądając się na to, czy on jest małym organizacyjnym, czy wielkim obywatelskim. Postawmy sobie za przykład — jakże logiczne — 3-cie przykazanie włoskiego faszystowskiego milicjanta, że: „służy się swej Ojczyźnie nawet choćby tylko trzymając straż przed bańką z benzyną".

Fr. Mikulski.

Nadanie nazw Kołom lwowskim

Dla patriotycznego i ideowego związania lwowskich rezerwistów z bohaterskim Lwowem kawalerem Virtuti Militari, prezes i Komendant Okręgu Związku Rezerwistów p. płk. dypl. w s. s. Pieniążek Władysław powziął decyzję nadania 13-tu lwowskim Kołom tegoż Związku zaszczytnych nazw po poległych obrońcach Lwowa.

Decyzję tę zatwierdził Zarząd Okręgu Z. R. na swym posiedzeniu.

Koła rezerwistów otrzymają nazwiska nie tylko Obrońców Lwowa — oficerów, lecz również nazwiska szeregowych i ochotników spośród różnych zawodów jak: uczniów gimn., studentów uniwersytetu i politechniki, harcerzy i robotników.

Akt nadania nazw odbędzie się w sposób uroczysty, przy czym każde Koło Z. R. otrzyma zwięzłą historię swego patrona, której opracowanie powierzono dr. Rachwałowi, członkowi Zarządu Okręgu Z. R.

Listy z nazwiskami bohaterskich żołnierzy-obywateli poległych w obronie Lwowa, dostarczył Zarząd Związku Obrońców Lwowa na prośbę skierowaną do Prezesa Związku p. prezydenta miasta d-ra Ostrowskiego, za co Zarząd Okręgu składa mu serdeczne podziękowanie.

W szeregach lwowskich Kół Związku Rezerwistów winni znaleźć się wszyscy obywatele-rezerwiści lwowscy, albowiem Związek ten skupia wsystkich patriotycznie i obywatelsko uświadomionych rezerwistów dla społeczno-ideowej pracy wojskowej około utrzymania gotowości bojowej oraz wyrabiania i utrwalania szczytnych cnót żołnierza.

Wiekopomne przykłady płomiennej miłości Ojczyzny męstwa i bezgranicznego poświęcenia bohaterskich obrońców Lwowa, którzy staną się niebawem patronami lwowskich Kół rezerwistów, powinny stać się odtąd krynicą najszlachetniejszych pobudek, zapału i ofiarnej pracy w działalności i wszelkich poczynaniach odnośnych Zarządów Kół i zrzeszonych w nich rezerwistów.

Nowy portret marsz. Śmigłego-Rydza dla Z. R.



Nakładem Zarządu Głównego ukazał się portret Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza dla świetlic i lokali Z. R. i R. R. w nowym wydaniu. Portret ten jest zaopatrzony w autograf Naczelnego Wodza o polskim rezerwiście, napisany specjalnie dla Z. R.

Autograf ten brzmi:

„Rezerwista myśląc z dumą o swym obowiązku żołnierskim na wypadek wojny, musi w czasie pokoju tak żyć i pracować, by Polska mogła ruszyć do boju w jaknajlepszym rynsztunku moralnym i materialnym. on sam zaś z jaknajlepszym przygotowaniem wojennym".

Cena nowego portretu pozostaje bez zmiany i wynosi 50 gr. (bez kosztów przesyłki). Zamówienia należy kierować jak zwykle bezpośrednio do Zarządu Głównego (Wiejska 19).

Portret wykonany został przez drukarnię „Rotofot" w Warszawie techniką rotograwiurową w kolorze sepiowym z fotografii zakł. Wl. Miernickiego „Studio".

*

We wszystkich bez wyjątku lokalach i świetlicach naszej organizacji musi być wywieszony nowy portret Marszałka. Dotyczy to również tych ogniw, które nabyły portret Marszałka w poprzednim wydaniu (w mundurze generalskim).

Zawody strzeleckie w Tarnowie

„Dobry strzelec — dobrym żołnierzem". Pod takim hasłem odbyły się tegoroczne, zespołowe zawody strzeleckie z broni małokalibrowej o mistrzostwo Powiatu Związku Rezerwistów w Tarnowie.

Zawody zgromadziły bardzo wielu członków Z. R., walczących po raz drugi o I-szą nagrodę, ufundowaną przez Komendę Powiatu Z. R. w postaci karabinka małokalibrowego typu Anlo.

Zainteresowanie Kół Z. R. było wielkie. Na 9 Kół powiatu tarnowskiego udział w zawodach wzięło 11-cie zespołów po 4-ch zawodników: z Koła Tarnów i Niedomice po 3 zespoły, z Koła Łękawica 2 zespoły, z Kół Tuchów, Dąbrówka Tuchowska, Pogórska Wola po 1-nym zespole.

Konkurencja zawodów bardzo trudna. Strzelanie odbyło się według międzynarodowego regulaminu zawodów strzeleckich: odległość 50 m., tarcze olimpijskie, trzy postawy, karabinki typu wojskowego, amunicja — shorty. Pierwsze miejsce zdobyło Koło Z. R. Niedomice, uzyskując jako nagrodę karabinek sportowy.

Kierownictwo tych zawodów spoczywało w rękach ppor. rez. Szumińskiego Karola, referenta strzelectwa przy Komendzie Powiatu Związku Rezerwistów.

Koło Z. R. w Żółkwi

Koło tutejsze wykazuje w ostatnich czasach ożywioną , działalność dzięki niestrudzonej pracy nowego prezesa kol. Sarneckiego, który powołał do życia Zarząd z ludzi młodych i chętnych do prcay.

W ostatnich 2 miesiącach założono sekcje: 1) kulturalno-oświatową, 2) propagandową, 3) kolarską, 4) piłki nożnej, 5) kręglarską, założono kółko dramatyczne oraz chór. Postanowiono poza tym urządzać co tygodnia odczyty kulturalno-oświatowe, wycieczki i t. p.

W dniu święta Narodowego 3-go maja stanęło na apel prezesa 68 członków w tym 48 umundurowanych i pod bronią.

Defilujący oddział Z. R. postawą swą i sprężystością zyskał uznanie miejscowego D-cy pułku i całej ludności.

Tego samego dnia po południu kółko dramatyczne Z. R. odegrało sztukę sceniczną, z której dochód przeznaczona w całości na cele T. S. L. W międzyczasie odbyły się ćwiczenia bojowe, na których był obecny Komendant VI Okręgu Z. R. płk. dypl. Pieniążek.

W dniu 12 maja odbyła się w świetlicy Koła uroczysta akademia dla uczczenia pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego. Na akademię złożyły się: przemówienie prezesa powiatowego Z. R. wicestarosty Telichowskiego oraz odczytanie orędzia Prezydenta Rzeczypospolitej Ignacego Mościckiego i Marszałka Śmigłego-Rydza.

W dniu 20 maja odbyła się uroczystość nadania miejscowemu pułkowi nazwy „Hetmana Żółkiewskiego". W czasie defilady, którą odbierali gen. bryg. Anders i woj. dr. Biłyk w otoczeniu licznych delegacyj pułków kawalerii i władz miejscowych, dziarska postawa członków Z. R. wzbudziła ogólne uznanie.

W dniu 23 maja odbyło się strzelanie o mistrzostwo Koła dla wybrania najlepszych strzelców na powiatowe Zawody Strzeleckie. W zawodach tych 22 członków zdobyło odznakę strzelecką.

Z okręgu stołecznego

UDZIAŁ REZERWISTÓW W POWITANIU GOŚCI RUMUŃSKICH

Witając w stolicy Polski dostojnych gości rumuńskich, JKM. Króla Karola II i Następcę Tronu Ks. Michała, ludność stolicy zgotowała żywiołową manifestację przyjaźni obu narodów, zapoczątkowanej jeszcze przez Wielkiego Marszałka J. Piłsudskiego.

Związek Rezerwistów we wszystkich tych uroczystościach był reprezentowany przez kilka tysięcy swych członków, zarówno umundurowanych, którzy tworzyli kordon, jak i nieumundurowanych, którzy zajmowali wyznaczone dla nich miejsca na trasie przejazdu orszaku królewskiego.

Oprócz tego ogólnego udziału w uroczystościach, wymienić należy najważniejsze wystąpienie Zw. Rezerwistów, t. j. wystąpienie batalionu rezerwistów umundurowanych w ramach wielkiej rewii wojsk, jaka odbyła się w Alei Żwirki i Wigury w dn. 27 b. m.

Wystąpienie to miało nie tylko charakter reprezentacyjny, ale i wyszkoleniowy. Rezerwiści, którzy defilowali przed JKM. Królem Karolem, ks. Michałem, Panem Prezydentem Rzplitej i Marszałkiem Śmigłym-Rydzem, na trzy dni przed tym zostali skoszarowani. Na rozkaz Komendy Okr. Stoł. Z. R. rezerwiści zgłosili się do gimnazjum dyr. Giżyckiego na Wierzbnie, który łaskawie bezpłatnie użyczył swych zabudowań na kwatery. Tu zostali skoszarowani, otrzymali mundury i karabiny. W ciągu godziny teren szkoły został zamieniony w koszary. Porozstawiane warty, kuchnie polowe, karabiny ustawione w kozły — wszystko to zmieniło charakter pięknego parku szkolnego, każdy kto się tam znalazł, czuł, że jest na terenie wojskowym.

Oficerowie i podoficerowie dzielnie pracowali przez tych kilka dni, a szeregowi zachowywali doskonałą postawę żołnierską.

Pod ogólnym kierownictwem Komendanta Okr. Stoł. ppłk. Z. Krudowskiego, czynne były trzy kompanie z dowódcami: por. Sokolnickim, Twarowskim i Nowickim, oraz pluton rowerzystów. Batalionem dowodził por. Jarema, komendant Grodzki Warszawa-Południe. Gen. Bryg. Olszyna-Wilczyński, dyr. P. U. W. F. dokonał przeglądu batalionu, wyrażając swoje zadowolenie i uznanie dla dowództwa batalionu za pracę na odcinku wojskowym.

Drugiego dnia skoszarowania rezerwistów odbyła się próbna defilada w obecności Pana Ministra Spraw Wojskowych, gen. dyw. T. Kasprzyckiego, a następnego dnia batalion wziął udział w ogólnej rewii wojskowej i defiladzie, zbierając oklaski od tłumnie zgromadzonej publiczności.

Po trzydniowym znacznym wysiłku, postawa rezerwistów była doskonała, co świadczyło o dobrym wyszkoleniu rezerw. Oderwani bowiem rezerwiści od swych warsztatów codziennej pracy i skoszarowani bez specjalnych przygotowań od razu przyjęli postawę taką, jak armia czynna, czym udokumentowali znaczenie mobilizacyjne Z. R., którego celem głównym jest — utrzymanie gotowości bojowej wśród swych członków.

KOŁO NR. 3 „GROCHÓW"

W Kole Nr. 3 Z. R. na Grochowie zakończono tegoroczną akcję dożywiania dzieci bezrobotnych rezerwistów zabawą dziecięcą, zorganizowaną przez Koło R. R.

Kilka dziewcząt popisywało się wobec innych dzieci i grona rodziców deklamacjami, śpiewami i tańcami. Po podwieczorku, przygotowanym przez członkinie Rodziny dzieci dłuższy czas bawiły się ochoczo, dziękując Radzie R. R. i prezesowi Koła za opiekę, dożywianie i urządzenie zabawy.

W akcji dożywiania podkreślić należy szczególną zasługę i niezmordowaną pracę kol. Cudnej, referentki Op. Społecznej R. R.



Grupa dzieci z przewodniczącą Rady Koła R. R. kol. Kralkowską i prezesem Koła kol. Grosmanem po środku

Z działalności R. R. w Baranowiczach

ŚWIETLICA DLA POBOROWYCH W BARANOWICZACH

Dwutygodniowy okres poboru tegorocznego dostarczył ruchliwej Rodzie Powiatowej R. R. okazji do roztoczenia opieki w świetlicy nad poborowymi. W porozumieniu z właściwymi czynnikami urządzono w ogrodzie Straży Pożarnej, w pawilonie przy boisku, świetlicę (własnoręcznie przez panie z Rady Pow. R. R. i z baranowickiego Koła R. R. udekorowaną), gdzie poborowi otrzymują rano z rąk dyżurujących pań śniadanie. W świetlicy zainstalowano radio i patefon, które na przemian dostarczają poborowym odpowiedniej rozrywki. Stronę kulturalno-oświatową tej interesującej akcji objął Oddział baranowickiego Białego Krzyża, który zorganizował czytelnię czasopism, oraz różne gry towarzyskie i sportowe, z których poborowi chętnie korzystają. Związek Strzelecki urządził strzelnicę. Poza tym zaproszeni prelegenci wygłaszają codziennie kilka pogadanek na tematy dla poborowych aktualne, a orkiestra wojskowa również codziennie koncertuje w ogrodzie przed świetlicą, uprzyjemniając młodzieży poborowej ten pierwszy krok do służby wojskowej.

REORGANIZACJA KOŁA R. R. W NIEDZWIEDZICACH

W niedzielę dnia 13 b. m. przewodnicząca Rady Pow. R. R. p. Jadwiga Bobrowiczowa dokonała w obecności referentki wychowania obywatelskiego p. Jadwigi Winnickiej, referenta prasowo-propagandowego ppłk. w st. sp. Adolfa Dostala, przedstawicieli Związku Rezerwistów w Niedźwiedzicach oraz szeregu chętnych do pracy pań z miejscowego społeczeństwa, reorganizacji Koła R. R. w Niedźwiedzicach. Na zebraniu Przewodnicząca wyjaśniła szczegółowo cele i żądania R. R., po czym po krótkiej dyskusji i udzieleniu szeregu wyjaśnień w sprawie organizacji R. R. wybrano nowy Zarząd w następującym składzie: przewodnicząca — p. Maria Tołwińska, wiceprzewodnicząca — p. Wanda Machlarowa, sekretarz — kol. Dominik Czykirski, skarbniczka — p. Janina Frydlowa, ref. wych. obyw. p. Maria Reymontowa, ref. opieki społ. p. Ewelina Przyjemkowa, ref. przysposobienia kobiet do obrony kraju — p. Emilia Świszczewska. Do Komisji Rewizyjnej wybrani zostali koledzy: Jan Machlar, Władysław Skibiński i p. Stanisława Trzonkowa. Nowy Zarząd, rozpoczynając nową i — można się spodziewać — bardziej intensywną i skuteczną pracę w zakresie zadań R. R., ułożył sobie od razu plan pracy na najbliższy okres czasu, kierując się przede wszystkim główną wytyczną dla R. R. na rok bieżący: przysposobieniem członków R. R. do obrony kraju.

„Dzień Rezerwisty" w Kościerzynie

Dzięki inicjatywie prezesa miejscowego Koła Z. R. kol. Weltrowskiego przeżyła Kościerzyna w dniu 6 czerwca wielkie święto p. t. „Dzień Rezerwisty". Był to dzień propagandowy nie tylko dla Związku Rezerwistów, lecz w ogóle dla całej armii rezerwowej i apel do wszystkich młodych rezerwistów, powracających z wojska, by nie zmarnowali zdobytej w czasie służby wojskowej wiedzy, a wstępowali do szeregów Z. R. dla odświeżenia i uzupełnienia nabytych wiadomości.



Model działa zbudowany przez członków Z. R. Kościerzyna z okazji „Dnia Rezerwisty"

Przebieg święta pozostawił po sobie jak najlepsze wspomnienia i bez przesady można twierdzić, że „Dzień Rezerwisty" był bardzo udaną imprezą. Przyczyniło się do tego sukcesu niewątpliwie dobre przygotowanie. Jednogodzinny koncert na rynku składający się wyłącznie z marszów wojskowych, poprzedził uroczysty capstrzyk. Był to capstrzyk dotąd niewidziany w Kościerzynie. Na czele orkiestra Z. R., za którą postępował oddział piechoty, oddział cyklistów, oddział sanitarny, a nawet artyleria. Pojawienie się oddziału na ulicach miasta wywołało entuzjazm u młodych i starszych i równocześnie szczery podziw dla niezmordowanych i pracowitych naszych rezerwistów, którzy poza swoją pracą zawodową znajdują tyle wolnego czasu by przygotować tak piękne święto.

Sekcja strzelecka walczyła w zawodach strzeleckich o palmę pierwszeństwa. I. miejsce i nagrodę przechodnią, ufundowaną przez miasto Kościerzynę zajęła sekcja strzelecka Koła Z. R. Kościerzyna (295 pkt.), II miejsce Koło Nowa Karczma (223 pkt.), III miejsce Koło Lipusz (207 pkt.).

Klub sportowy „Rezerwa" rozegrał zwycięsko mecz piłki nożnej z drużyną Klubu Sportowego z Gdańska. Również odbywały się rozgrywki w siatkówce wszystkich miejscowych organizacji.

Dopisało wszystko i popisali się wszyscy. To też wieczorem gdy p. starosta Turowski rozdał zasłużone przez zawodników nagrody, panowało ogólne zadowolenie, zwłaszcza że przed rozdaniem nagród sprawił p. Starosta obecnym wielką niespodziankę, dekorując kol. prezesa Weltrowskiego „Krzyżem Zasługi", który mu nadany został przez Pana Prezydenta Rzplitej za gorliwą i sumienną służbę zawodową i społeczną. Po rozdaniu nagród nastąpiła część nieoficjalna, mianowicie ogólna zabawa ludowa przy dźwiękach tanecznej orkiestry.

Ćwiczenia polowe Z. R. w Chodzieży

W rejonie Chodzieży odbyły się ćwiczenia polowe Związku Rezerwistów. Stawiła się na ćwiczenia kompania rezerwistów, doskonale — jak na miejscowe warunki — wyekwipowana.

Po nabożeństwie w kościele parafialnym rezerwiści ruszyli dziarskim szeregiem na wyznaczone im za miastem pozycje. Przebieg ćwiczeń wypadł zadowalająco. Zwracał uwagę wielki udział w ćwiczeniach młodych rezerwistów, którzy wykazali wielką sprawność bojową.

Ćwiczenia te odbyły się pod kierownictwem komendanta okręgowego mjr. Cerklewicza. Był również obecny starosta chodzieski.

Defilada wypadła dobrze, wykazując nie tylko sprawność organizacyjną, ale i zamiłowanie rezerwistów do pracy w kierunku pogłębienia wiadomości z dziedziny przysp. wojskowego.

Z powiatu katowickiego

Tegoroczne Powiatowe Święto PW. i WF. powiatu katowickiego rozpoczęto marszem 12 klm. ze strzelaniem w którym wzięło udział szereg drużyn z poszczególnych organizacyj i gmin powiatu.

I miejsce zajęła drużyna Zw. Rez. z Brzęczkowic — Słupnej, pkt. 102,33 (nagroda karabinek).

III miejsce zajęła drużyna Zw. Rez. Janów, pkt. 106,20.

W tej samej konkurencji lecz o mistrzostwo miasta Siemianowic, zajął Z. R., drużyna Koła Siemianowice II miejsce, pkt. 109.

Następnie ustawiły się sfederowane organizacje pod dowództwem Komendanta Powiatowego PZOO. i ZR. por. rez. Podsadeckiego do wysłuchania mszy św. oolowej, po której odbyła się defilada, którą odebrał w z. Dowódcy Pułku Katowickiego, mjr. Kowalówka.

Wśród zebranych przedstawiał się najlepiej batalion Z. R. z bronią pod dowództwem ppor. rez. Michałka, wraz z kompanią cyklistów i sekcją motocyklową Z. R.

Poza tym zdobyli zawodnicy Koła ZR. Wełnowiec IV i V miejsce w zawodach kolarskich na 50 klm.

W III Zawodach Strzeleckich o Mistrzostwo Powiatu Z. R. Katowice wzięło udział 17 zespołów oraz 49 zawodników indywidualnych, przy czym I miejsce i to po raz trzeci zajęło Koło Z. R. Bykowina pkt. 202, II miejsce Koło Z. R. Wełnowiec, pkt. 189, III miejsce Brzęczkowice-Słupna 176 pkt.

Indywidualnie zdobyli zawodnicy:

Podleśny z Koła ZR. Bykowina — I miejsce, punktów 81 — mistrz powiatu.

Bednorz z Koła ZR. Janów — II miejsce, punktów 79.

Michacz z Koła ZR. Wełnowiec — III miejsce, punktów 75.

Strzelczyk z Koła ZR. Bykowina — IV miejsce, punktów 72.

Zawodnicy zdobyli szereg cennych nagród zespołowych i indywidualnych.

ELIGIA WACHNOWSKA

Zwycięskim szlakiem

16)

Powieść historyczna na tle roku 1919 i 1920

„Biedactwo, brzydulka" mówiły panie z sąsiedztwa.

Lecz „brzydulka" gdyby nawet posłyszała ten pogląd o sobie, nie przejęła by się tym zbytnio. Czuła tylko jeden ból, jeden żal: ukochany Tatuś spoczął w mogile.

Minął rok.

Janka zmieniła się z nieładnego podlotka w śliczną pannę, o zgrabnej wysmukłej figurze, o rękach i nogach małych, o główce harmonijnie osadzonej na alabastrowej szyi. Twarz się zaokrągliła, nos już nie wydawał się za duży, a usta małe, pięknie wykrojone, różowe były i świeże. Ciemne warkocze złociły się na skrętach starym złotem, a oczy, oczy były te same co i przedtym, tylko wydawały się jeszcze piękniejsze w twarzy ślicznej dziewczyny, niż w zmizerowanej twarzyczce podlotka.

Wówczas to opieka orzekła, że pannie młodej i pięknej nie wypada mieszkać samej nawet w swym własnym majątku. Wobec tego zaczęto gorączkowo szukać jakiejś ciotki, lub dalekiej krewnej, któraby zechciała w Lubowiczach zamieszkać.

Lecz tu nadspodziewanie, Janka postawiła „veto".

— Jak mogłam być do tej pory bez kobiecej opieki, to mogę być i nadal. A zresztą, jest przecież Żarnosia.

„Żarnosia" była to stara klucznica, jeszcze dawniejsza mieszkanka dworu w Lubowiczach, niż Chlebowski. Przybyła do Lubowicz z młodą swoją panią z jej rodzicielskiego domu.

— Smażyłam konfitury swojej pani, pojadę smażyć panience — orzekła, gdy młodziutka pani Kazimierzowa Lubowidzka jechała do majątku swego męża. Smażyła te konfitury „panience", które na całą okolicę ze swej dobroci słynęły, zarządzała domem, cerowała bieliznę, nosiła na rękach małą Janeczkę.

Energiczna, zawsze wesoła, wywodząca się z zaściankowej szlachty, panna Żarnowska, „Żarnosią", pospolicie przez mieszkańców dworu zwana, była nieocenioną klucznicą i zastępczynią swojej pani w zajęciu się dużym domem.

Po śmierci Lubowidzkiej, Żarnosia postarzała się bardzo. Widocznie naprawdę kochała swoją panienkę.

Gdy pan Kazimierz odwiózł Jankę na pensję do Warszawy, chciała rzucić Lubowicze, dopiero na prośby Lubowidzkiego, zdecydowała się nadal pozostać, mrucząc pod nosem:

— A i któżby, jakby mnie tu nie było, Jance konfitury smażył, żeby na tej „pensji" coś słodkiego dziecko zjeść mogło?

I została.

Gdy Janka z pensji wróciła, Żarnosia jakby odmłodzona, dreptała cały dzień koło Janeczki, szła za nią, jak cień, do kurników, krowiarni i innych gospodarskich budynków.

Lecz to odmłodzenie Żarnosi trwało zaledwie rok.

Śmierć Lubowidzkiego pogrążyła ją w jakiejś depresji. Pierwsze dni po pogrzebie nie wychodziła ze swego pokoju. Dopiero, gdy Janka do jej pokoju weszła i na progu stanęła, dopiero gdy cicho szepnęła:

— Taka jestem sama, Żarnosiu...

Żarnosia z fotela ociężale powstała, Jankę do piersi przytuliła i głośno się rozpłakała.

— Sieroto ty biedna, sieroto — mówiła wśród szlochu, całując głowę i twarz Janki.

Od chwili tej znowu się kręcić zaczęła po wielkich pokojach lubowidzkiego dworu, lecz to już nie była dawna Żarnosia, ręce się jej trzęsły, nogi powolutku się posuwały, oczy płaczem zmęczone, nie widziały już kurzu na starych mahoniach.

Toteż Janka powoli, niedostrzegalnie, by Żarnosi tym nie dotknąć, zajęła się całkowicie domem.

W pierwszą rocznicę śmierci Lubowidzkiego, Żarnosia tak już była niedołężna, że w kaplicy, podczas mszy, gdy ksiądz ewangelię czytał, powstała z ławki, — zachwiała się i byłaby upadła, gdyby silne ramię Janki jej nie podtrzymało.

Mijały miesiące.

Janka prowadziła energicznie gospodarstwo. O świcie wstawała i szła pilnować dojenia krów, a krów tych w Lubowiczach było dwieście, dających pierwszorzędne mleko, — potem szła do kurników, następnie chłopak stajenny wyprowadzał osiodłanego konia i jechała w pole dojrzeć tam prowadzonych robót.

Tak w pracy mijał cały dzień, a wieczorem rozmowa gospodarska z Chlebowskim, o sprawach domowych z „Żarnosią", lektura jakiejś gazety, lub kilka stron „Trylogii" i Janka zasypiała mocnym, młodym snem.

Nie przyjmowała nikogo, prócz najbliższego sąsiada i opiekuna Władysława Kożuchowskiego. Służył on jej często radą w sprawach gospodarskich, gdyż znał się na tym doskonale, a Kożuchów słynął w okolicy, jako wzorowo prowadzony majątek.

Janka nie tęskniła za towarzystwem, dobrze jej było zupełnie w lubowidzkim dworze z domownikami, którzy ją kochali, ze służbą uśmiechającą się do „panienki", z rasowymi końmi, które na jej widok odwracały głowy od żłobów i rżały radośnie, z całą sforą rasowych i nierasowych psów, wylegujących się na ganku dworu i na podwórzu, witających ją radosnym szczekaniem.

Kategoryczne słowa Janki, że żadnej ciotki nie potrzebuje, a jeszcze więcej dodatek, że „przecież jest Żarnosia"— zostały przez radę opiekuńczą zatwierdzone. No, bo i słusznie, jeżeli do tej pory opiekę „Żarnosi" uważali za dostateczną, to i nadal mogło tak zostać. Jeszcze oponował trochę Daniel Lubowidzki, twierdząc, że „przed tym to było jeszcze zielone, a dzisiaj dorosła, piękna panna", coś tam jeszcze dodał o ciotce w Kijowie zamieszkałej, któraby chętnie do Lubowicz zjechała. Jednak, gdy dwaj pozostali opiekunowie stanęli po stronie Janki, Daniel ręką machnął i mrucząc pod nosem o „samodzielnych pannach i lekkomyślnych opiekunach" niezbyt pochlebne rzeczy, do swego majątku odjechał.

I w Lubowiczach wszystko po staremu zostało.

Minęło dwa lata.

W cichym, lubowidzkim dworze, ukazało się groźne krwawe widmo: rewolucja.

W pierwszych miesiącach jakoś się nic nie zmieniło, lecz latem cofające się pułki z frontu, zaczęły robić z „burżujami" porządek. Coraz gorsze napływały wieści. Już nie zadawalano się wypędzaniem „burżujów", lecz zaczęto zabijać mieszkańców pałaców i dworów.

Janka ze zgrozą słuchała opowiadań Chlebowskiego o okrucieństwach, dokonywanych przez chłopstwo. Namawiał on coraz goręcej Jankę, by do miasta uciekała.

— Tu coraz gorzej będzie — mówił któregoś gorącego lipcowego wierzoru — i do nas się dobiorą. Już służba nas opuściła, konie i krowy nam zabrali, gubią nasze mienie, teraz z nami koniec zrobią. Wszyscy już z okolicy uciekli.

— Ale pan Władysław w Kożuchowie został, więc i ja zostanę — broniła się Janka.

Chlebowski uważnie spojrzał na nią.

— A jakby pan Kożuchowski wyjechał, to panienka wyjedzie?

— Chyba tak.

— Więc proszę jechać. Dziś rano do Kożuchowa zajechałem — nikogo już tam nie ma. Wczoraj w nocy, pan Kożuchowski swoją karą czwórką do Lityna wyjechał. A dwór... Nie ma już dworu — spalony.

Janka zerwała się z krzesła: „Nie ma dworu!?" zawołała pobladłymi ustami.

— Spalony.

— Boże... — zakryła rękoma twarz.

Stary kożuchowiecki dwór, dwór stuletnimi ocieniony kasztanami, — już nie istnieje... To nie do pojęcia!

Więc i jej dworowi to samo zagraża — spalą.

Poprzez splecione palce zaczęły się staczać z oczu Janki łzy..

— Trzeba uciekać, panienko — mówił po chwili Chlebowski — uciekać póki czas.

— I zostawić to wszystko? — zawołała z rozpaczą.

— Zabiorą, zniszczą i tak — machnął ręką Chlebowski.—To trudno, widać tak być musi, ale życie ratować trzeba.

— Życie?

— Tak panienko. Pana Kożuchowskiego zabić chcieli, choć dla chłopów taki dobry był. Tuman na oczy im padł, tym „hadom" — dodał ze złością.

Ktoś mocno w szybę uderzył, Janka odwróciła się. Do szyby przylepiona twarz bielała w ciemnościach nocy. Ani chwili się nie namyślając, podeszła do okna i otworzyła je.

— Kto tam? — zapytała.

— Ce, ja panienko.

— Kto?

— Ja, Stepan.

Tak, to stary Stepan, niegdyś stangret dworski, który już od lat na swoją gospodarkę poszedł.

— Szczo słuczyłoś, szczo wy tak pizno pryszły?

— Utikajte, panienko, utikajte, wsi wże tutki po was idut — jednym tchem to powiedział i zniknął w ciemnościach nocy.

Janka odwróciła się od okna.

— Słyszał pan? — zwróciła się do Chlebowskiego.

— Słyszałem. Uciekać trzeba.

Już się nie wahała.

— Tak, uciekać, ale...

Chlebowski przerwał:

— Jeszcze kilka koni mamy, zaraz zaprzęgnę, ale przed dwór nie zajadę, przy stajni będę czekać. Proszę się zbierać i w drogę. — ostatnie słowa już w drzwiach mówił.

Janka do swego pokoju pobiegła, otworzyła biurko, wyjęła szkatułkę z klejnotami, z nad łóżka żelazny krzyżyk zdjęła i chustką się otuliwszy, miała już opuścić, gdy: „Boże! A Żarnosia?!"

Wbiegła do pokoju staruszki.

— Żarnosiu, uciekać trzeba — zawołała stanąwszy na progu.

Żarnowska podniosła na nią ślepnące oczy.

— Uciekać, dziecko, a czego?

Janka żachnęła się niecierpliwie — masz ci los! w takiej chwili ma tłumaczyć cele rewolucji.

— Żarnosiu, prędzej, chyba nie chcesz, by mnie zabili.

— Ale dziecko drogie! Zabili.. zabili... O Matko Boska, a za cóż ciebie mają zabić? Ale już idę, idę — powtarzała, powoli wstając z fotelu.

Ciągnąc za rękę Żarnowską, i niosąc szkatułkę, Janka szła w kierunku stajni. Ciemna była noc, lecz dojrzała powóz w parę koni zaprzężony. Na koźle siedział Chlebowski.

— Prędzej, prędzej — zawołał, gdy dostrzegł zbliżającą się Jankę, z Żarnowską.

Wsiadły. — Konie z miejsca szybko ruszyły. Obejrzała się w stronę dworu Janka. W trzech oknach paliło się światło — to w jadalni i w jej pokoju. Świeci się we dworze, tak jakby się nic nie stało, jakby była tam w swoim dworze, a nie uciekała z niego w nocy.

Nagle obok powozu rozległo się szczekanie — to Dunaj i Wisła, dwa piękne dogi, biegły obok powozu, który uwoził ich panienkę.

Galopem biegły konie, piana zaczęła spadać im z pysków, pianą pokrywały się całe... coraz dalej, coraz dalej od Lubowicz...

Obejrzała się znowu Janka i... krzyknęła przeraźliwie.

— Co się stało, panienko?! — zawołał Chlebowski.

Ręką wskazała za siebie. Spojrzał i już nie pytał o nic. W stronie Lubowicz, niebo czerwone było od łuny pożarnej. Chlebowski zaciął konie i galopem w stronę Lityna ruszyli.

Dwór się pali, dwór mego tatusia się pali, mój dwór ukochany — szeptem powtarzała Janka. Do ramienia Żarnowskiej głowę przytuliła, a po jej bladej twarzy spływały łzy.

Gdy na Ukrainie objął rządy ataman Petlura, dawał byłym ziemianom po dwadzieścia dziesięcin (40 morgów) i na wsi pozwalał zamieszkać.

Ogół nie skorzystał z tej darowizny kawałeczka swej własnej ziemi, lecz byli tacy, którzy na tą swoją ukochaną ziemię powrócili. Wśród nich był Władysław Kożuchowski i Janka.

Na miejscu dworów zastali zgliszcza.

Pierwszego dnia po przybyciu, Janka po tych zgliszczach długie godziny błądziła. U nóg jej szły dogi.

— Pieski kochane, wróciliśmy tu — mówiła gładząc ich mądre łby, ale już tu inaczej, inaczej...

I szloch wstrząsnął jej postacią na widok ruin i zgliszcz tego dworu, który tak bardzo kochała.



Program audycji

Od dn. 4. VII. do dn. 10. VII. 1937 r.

Niedziela, dn. 4. VII. — 8.00 Audycja poranna. 9.00 Transmisja z Chełmna. 11.20 płyty. 12.03 Poranek muzyczny. 13.10 Koncert rozrywkowy. 15.00 Audycja dla wsi. 16.00 Transmisja z parku w Nałęczowie. 17.00 „Oczepiny". 18.00 Podwieczorek przy mikrofonie. 20.00 Piosenki greckie i bułgarskie. 21.00 „Pod dachami Warszawy" — Wesoła Syrena. 22.00 Recital skrzypcowy Goldberga. 22.30 Pieśni Jesdena.

Poniedziałek, dn. 5. VII.—6.15 Audycja poranna. 12.25 Marsze płyty. 12.40 Audycja poświęcona drukarstwu. 16.00 „Gdy wielcy ludzie byli mali" 16.15 Utwory fortepianowe na 4 ręce. 16.45 Pułkownik Lawrence — felieton. 17.00 Koncert Orkiestry Filharmonii Warszawskiej. 18.05 Chór Dana. **19.00 Audycja żołnierska.** 19.40 Pływactwo polskie na przełomie. 20.00 Koncert rozrywkowy. 21.00 Koncert w setną rocznicę urodzin Wł. Żeleńskiego.

Wtorek, dn. 6. VII. — 6.15 Audycja poranna. 12.25 Koncert Orkiestry Wojskowej. 16.00 „Czym jest twój tatuś — pilotem linii lotniczej" 16.20 Płyty. 16.45 „O najdziwniejszej puszczy w Polsce". 17.00 Koncert w setną rocznicę urodzin Wł. Żeleńskiego. 18.15 Płyty. 19.00 „Medycy i ich chorzy w krzywym zwierciadle humoru" — wesoły dialog. 19.15 „Symfonie Beethovena". 20.00 Muzyka lekka i taneczna. 22.00 Pieśni węgierskie. 22.30 Muzyka węgierska.

Środa, dn. 7. VII. — 6.15 Audycja poranna. 12.25 Koncert Łódzkiej Orkiestry Salonowej. 16.00 „Religijność Orzeszkowej a czasy nasze". 16.15 Pieśni śląskie Gawlasa. 16.45 Psychologia żołnierza w literaturze polskiej — odczyt. 17.00 Koncert solistów. 17.50 „Buduję własny dom". 18.15 Płyty. 19.00 Słynni dyrygenci. 20.00 Koncert Krakowskiego Kwartetu Schrammla. 21.00 Koncert chopinowski. 22.00 Muzyka lekka i taneczna.

Czwartek, dn. 8. VII. — 6.15 Audycja poranna. 12.25 Polska Kapela Ludowa, transmisja z Nałęczowa. 16.15 Recital fortepianowy Łapickiej. 16.45 „Jak zostawić mieszkanie na lato". 17.00 1000 taktów muzyki. 18.15 Wiązanki charakterystyczne. 19.00 Słuchowisko Jalu Kurka p. t. „Śpiew o Bośni". 20.00 Muzyka lekka. 22.00 Płyty dla znawców.

(Dokończenie obok).

Piątek, dn. 9. VII. — 6.15 Audycja poranna. 12.25 Orkiestra mandolinistów. 16.15 Koncert rozrywkowy. 16.45 Reportaż Zrębowicza z Wystawy Paryskiej. 17.00 Koncert z Ciechocinka. 18.10 Muzyka lekka. 19.00 Rapsodie Debussy'ego. 19.20 Recital śpiewaczy Karrisoo. 20.00 z fali na falę. 21.00 Koncert Orkiestry Marynarki Wojennej. 21.45 „Lublin" 22.00 Koncert solistów.

Sobota, dn. 10. VII. — 6.15 Audycja poranna. 12.25 Koncert orkiestry wojskowej. 16.00 Słuchowisko dla dzieci „Wyprawa pod psem". 16.30 Uwertury. 17.30 Audycja konkursowa. 17.50 Taternik z aparatem fotograficznym. 18.15 Płyty. 19.00 Pieśni ludowe Ziemi Wileńskiej. 20.00 „Szlakiem piosenki wielkomiejskiej". 21.05 Wieczór operetkowy.

TYGODNIOWA KRONIKA WYDARZEŃ

W KRAJU

— W Poznaniu odbył się Międzynarodowy Kongres Chrystusa Króla przy udziale 4 kardynałów (2 z Polski, 1 z Paryża i 1 z Wiednia) oraz 39 biskupów, wśród których byli także biskupi Czechosłowacji, Jugosławii, Szwajcarii, Węgier, Rumunii, Finlandii i t. d. Prymas Polski występował jako legat papieski. Rząd reprezentował minister Świętosławski.

— Na Jasnej Górze bawiło pielgrzymka nauczycielstwa polskiego w liczbie ponad 20.000 osób.

— Proces Doboszyńskiego w Krakowie zakończył się niezwykłym werdyktem ławy przysięgłych, którzy zaprzeczyli jednogłośnie wszystkim 10-ciu pytaniom trybunału, orzekając tym samym, że sprawca zbrojnego napadu na Myślenice jest niewinien zarzucanych mu czynów. Ponieważ wszystkie te fakty udowodnione mu zostały tak w śledztwie, jak i podczas rozprawy — trybunał uchylił uchwałę przysięgłych i przekazał sprowę do ponownego rozpatrzenia innej ławie przysięgłych.

— Opiekę nad cmentarzem wojskowym na Rossie, gdzie mieści się mauzoleum Marszałka Piłsudskiego, objął Zarząd miasta Wilna, jednocześnie przejmując pamiątki, pozostałe w związku ze złożeniem Serca, jak lektyka, w której przeniesiono urnę z Sercem, narzędzia, którymi zamurowano mauzoleum, szarfy od wieńców i t. p.

— Pułk. Adam Koc, przemawiając na zebraniu śląskich działaczy społecznych i politycznych w Katowicach, w ten sposób określił linie kierunkowe sprawy robotniczej w Polsce:

1) Musimy wiedzieć, jak chcemy zmienić i kształtować stosunek robotnika polskiego do warsztatu pracy, narodu i państwa, tak, aby ten stosunek uspołecznić nie według obcych nam wzorów egoizmu klasowego.

2) Musimy dalej wiedzieć, czego żądać będziemy, aby uspołecznić stosunek do spraw robotniczych tych czynników, które byt robotnika polskiego poza nim kształtują.

W pierwszym zakresie sprawić mamy, aby robotnik polski nie czuł się tylko techniczną siłą roboczą, ale aby stał się świadomym współtwórcą gospodarczych i moralnych wartości narodu — w drugim mobilizować będziemy wszystkie siły i środki państwa i całego społeczeństwa, aby wspólnym, planowym wysiłkiem stale i wytrwale poprawiać warunki, w jakich żyje i pracuje robotnik polski.

— W Stanisławowie na zjeździe organizacji wiejskiej OZN przemawiał sen. Galica, który rozwijając zasady Obozu wobec zagadnienia ukraińskiego m. i. rzekł:

„Jak niegdyś, tak też tym bardziej i dzisiaj, motorem i bodźcem w spełnianiu misji polskiej na Kresach musi być wiara nie tylko we własną moc wytrwania i odporności, ale przede wszystkim we własne siły twórcze, aktywne, zdolne do pozytywnego czynu gospodarczego'.

— W Siarach koło Gorlic zmarł w 75-cim roku życia Władysław Długosz, jeden z najbogatszych w Polsce właścicieli kapalń naftowych, b. minister dla Galicji w rządzie austriackim i b. senator RP.

SPRAWY POLSKIE NA OBCZYŹNIE

— Ponieważ nadprezydent prowincji śląskiej, Wagner wygłosił antypolskie przemówienie da grupy dziennikarzy zagranicznych, zwiedzających Śląsk Opolski — ambasador R.P. w Berlinie p. Lipski interweniował u ministra spraw zagr. Rzeszy Niemieckiej.

— Żandarmeria czeska aresztowała w Koszycach bezprawnie studenta polskiego z Warszawy p. Sergiusza Dowtyluka, który wracał z Węgier, gdzie bawił w sprawie zamiennych praktyk wakacyjnych studentów obu krajów. Sprawozdanie jego z zeszłorocznej praktyki na Węgrzech zostało mu skonfiskowane. Dowtyluka zwolniono po kilku dniach pod warunkiem, że nie zawiadomi o tym prasy polskiej.

ZA GRANICĄ

— W Niemczech ogłoszono, że prawo wyszynku udzielane być może tylko osobom, dającym gwarancję prawomyślności politycznej. Za nieprawomyślność uważane jest nawet fakt tolerowania przez gospodarza antypaństwowego zachowania się gości.

— Rząd litewski opracowuje projekt ustawy o opodatkowaniu kawalerów. Podatek będzie nałożony na bezżennych w wieku 35—50 lat, z pominięciem duchowieństwa, bezrobotnych, chorych i t. p. Z podatku tego ma być utworzony fundusz wspierania matek i dzieci.

— Rząd włoski ogłosił dekret, w myśl którego Włosi, zawierający związki małżeńskie z obywatelkami wschodniej Afryki włoskiej, t. j. Abisynkami ,karani będą więzieniem od roku do 5 lat.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Nowy Świat 35 m. 5. (Federacja), tel. 694-78. Konto czekowe P. K. O. Nr. 22.566.

Prenumerata kwartalna 1 zł. 50 gr. — Numer 20 gr. — Ogłoszenia: cała strona 900 zł., pół str. 500 zł., ćwierć str. 250 zł. — 1 m/m szerokości 1 szpalty — redakc. — za tekstem 1 zł. Należność za ogłoszenia płatna zgóry.

Wydawca: Zarząd Główny Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny

Redaktor: Jan Walewski — Zastępca Redaktora: Władysław Dunin-Wąsowicz.

Drukarnia Współczesna, Sp. z o. o., Warszawa, Szpitalna 10.